Cena 10 groszy

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze mies. zł. 0,85 w eksped. kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 87 | **Toruń - Poznań, sobota 24 lipca 1926 r.** | **Rok 4**

Dla kogo jest Polska?

Obecny rząd a Żydzi. — Brońmy się przed niebezpieczeństwem żydowskiem

Jak już donosiliśmy, nareszcie dnia 19 bm. p. Bartel, premjer obecnego rządu, raczył przemówić przed sejmem. Coprawda, jego oświadczenie było bardzo ogólnikowe i stąd mało ciekawe. Ale jedno uderzyło i zaniepokoiło opinję polską, a mianowicie jego zbyt przyjazne stanowisko wobec Żydów.

> Wychodząc z założenia — mówił p. Bartel —, że **antysemityzm** gospodarczy — wrogie usposobienie do Żydów — **jest szkodliwy dla państwa,** rząd uważa za konieczne przestrzeganie w zakresie swego działania zasady bezstronności i słuszności bacząc aby zwłaszcza w zakresie **podatkowym i kredytowym,** a także w zakresie **kredytowym produkcyjnych** kieroawno się wyłącznie względami rzeczowemi, nie zaś narodowościowemi i wyznaniowemi.
>
> Rząd stoi na stanowisku, że **godziny handlu** winny być regulowane — przy zachowaniu obowiązujących norm pracy wyłącznie pod kątem widzenia interesów zarówno kupujących jak i sprzedających
>
> Rząd stwierdzi na drodze właściwej, że wszystkie **ograniczenia prawne Żydów,** wydane przez dawne władze zaborcze, **są zniesione i do ludności żydowskiej stosowane nie będą".**

Należy te wywody premjera przeczytać kilka razy, ażeby wyczytać całą ich treść. W tych słowach pozornie słusznych i poprawnych mieści się przecież zapowiedź, że **podatki i kredyty produkcyjne zostaną uregulowane** „sprawiedliwie", na zasadzie „względów rzeczowych...... a nie narodowościowych i wyznaniowych".

Co to znaczy? Otóż Żydzi skarżą się nato, że płacą nadmiernie wysokie podatki, a otrzymują bardzo niskie kredyty — rzekomo z tego powodu, że urzędnicy skarbowi i bankowi szczególnie „prześladują" Żydów, kierując się „antysemityzmem gospodarczym". Wobec tego rząd oświadcza, że te „krzywdy" naprawi.

Żydzi skarżą się też nieustannie na to, że społeczeństwo polskie nawołuje do bojkotu Żydów, niekupywania od nich (antysemityzm gospodarczy!), wskutek tego przedstawiciele żydowscy żądają, ażeby tego rodzaju propaganda bojkotowa była karana według kodeksu karnego, jako podżeganie jednych przeciw drugim.

Nie wiemy, czy rząd p. Bartla dał Żydom jakieś przyrzeczenia i czy przyjął na siebie jakieś zobowiązania w tym względzie. Można jednak zauważyć, że Żydzi są najgorliwszymi zwolennikami rządu zarówno w sejmie jak i w prasie.

Rozczulająco mówił ten premjer o łagodzeniu walk narodowościowych. Nastąpią czasy spokoju, sielanki i powszechnej harmonji:

> „Rząd zmierzać będzie do **łagodzenia tarć,** na gruncie narodowościowym i wyznaniowym i do wytworzenia **harmonijnych warunków współżycia** ludności różnych narodowości i kultur."

Wiemy oczywiście zgóry o tem, że z tych „dobrodziejstw" rządu korzystać będą głównie mniejszości narodowe, a przedewszystkiem Żydzi, natomiast polscy narodowcy (endecy!) zadowolić się muszą „batem", który podobno ma się stać symbolem rządowej pedagogji politycznej w stosunku do polskiego społeczeństwa, a szczególnie do polskiego nacjonalizmu, czyli myśli i walki narodowej.

Żydzi pilnie krzątają się około rządu. Byli nie tylko u Bartla, ale też u ministra oświaty, p. Sujkowskiego, jcą inspirowaną depeszę z Torunia:

p. Piłsudski wcale nie jest ich wrogiem.

Dla kogo więc Polska jest? — pytamy się bliscy zwątpienia i rozpaczy. Dlaczego tak dużo Polaków brnie w niewolę żydowską? Naco więc ta Polska powstała? Czy ma paść ofiarą swych najstraszniejszych wrogów. Na co walczyliśmy o nią, jeeżli nasi biedni inwalidzi teraz więcej niż dotąd będą musieli ustępować Żydom przy ubieganiu się o koncesje monopolowe. A więc Żydzi się skarżą, że się ich rzekomo prześladuje i żądają, by narodowców polskich zato karano. Ale nas wolno nazwać „bandytami endeckimi" (jak to nieraz już pisała „Gazeta Grudziądzka") i endeckiemi świniami. („Dziennik Bydgoski")! Ale wolno więzić naszych narodowych generałów za to, że bronili honoru żołnierza i ojczyzny! Wolno wywierać na nich p. Piłsudskiemu swą zemstę zato, że oni więcej umieją od niego!

Ach, Polsko, dokąd pędzisz jak szalona.....?

Lecz, mimo wszystko, nie narzekajmy, jeno pracujmy! Rządy mijaja, więc i ten rząd minie, ale Polska będzie, Polska musi żyć. A zatem, choć nas narodowców prześladują i gnębią, okrzyczają obłudnie jako wrogów państwa i anarchistów — wytrwajmy! Nasz naród coprawda po części jeszcze jest mało uświadomiony a wprost niewolniczy, ale my narodowcy wiemy, że nasza praca z czasem owoce przynieść musi. Historja uczy nas, że naród, dowiedziawszy się raz prawdy, przeklina zdrajców jak np. Chmielnickiego, Branickiego i innych, ale czci Kościuszków i Poniatowskich.

To też przepowiada generał Stanisław Haller, kończąc w gazetach swe opisy wypadków majowych, że **w przyszłości karta się odwróci. Wtedy stanie w Alejach Ujazdowskich pomnik dla Szkoły Podchorążych z datą 12-go maja 1926 r.,** a popiersie pułkownika Paszkiewicza widnieć będzie w gmachu Podchorążówki na najszczytniejszem miejscu.

Temu nikt przeszkodzić nie potrafi! Bo za nas pracować będzie czas, od nikogo niezależny. I już pracować zaczął!

Wywóz węgla polskiego

zadziwia Anglików.

Anglicy się dziwią.

Londyn, (A. W.)

W tutejszych sferach przemysłowych wielkie zdziwienie wywołał fakt rosnącego wciąż eksportu węgla polskiego zwłaszcza do państw skandynawskich. Wyrażane są powszechnie obawy, iż Anglja w razie przeciągnięcia się strajku jeszcze przez czas pewien, utraci rynki te na stałe, zwłaszcza, iż węgiel polski tańszy nieco od angielskiego dorównywa mu pod względem jakości, przewyższa natomiast węgiel westfalski, uważany za bardzo lichy. Pesymizm angielskich kół przemysłowych powiększa fakt, prawdopodobieństwa dalszego odroczenia likwidacji zatargu wobec nieustępliwości Cooka, który mimo wszystko utrzymał się na stanowisku sekretarza federacji górników.

Wstrzymanie produkcji żelaza w Anglji.

Londyn, 21. 7. (A. W.)

Jak donosi „Morning Post" została w Anglji wstrzymana produkcja żelaza z braku węgla. 147 wielkich pieców hutniczych jest nieczynnych. Wczoraj ostatnie piece zostały zgaszone.

P. Miedziński zamiast Młodzianowskiego

czyli „reorganizacja" ministerstwa spraw wewnętrznych.

Warszawa, 22. 7. (tel. wł.)

Dzisiejsza „Gazeta Warszawska Poranna" podaje pogłoski, które krążą w ministerstwie spraw wewnętrznych o zmianach na naczelnych stanowiskach..

Mianowicie p. minister spr. wewn. Młodzianowski ma ustąpić ze swego stanowiska na pozycję wiceministra a tekę ministerjalną ma otrzymać pos. Miedziński z Wyzwolenia.

Wiadomość ta wywołała wśród ministrów niesłychane wrażenie. W czasach normalnych takie rzeczy byłyby niemożliwe. Obecnie są na porządku dziennym.

Po teki ministerjalne.

Warszawa, 22. 7. (tel. wł.)

Rządowy Klub Pracy p. Bartla, dotąd rozporządzający 6 członkami, otrzymuje obecnie sukurs rozbitków sejmowych. Niedawno wstąpił do Klubu Pracy luzem chodzący poseł Łaszkiewicz a obecnie zgłosili swój akces posłowie opozycji N. P. R. Ciszak i Waszkiewicz. Który z nich poluje na teki niewiadomo. Podobno p. Ciszak był upatrzony na jedno z poselstw zagranicznych.

Ustąpienie wice-wojewody pomorskiego.

Intrygi.

Toruń, 22. 7.

Wicewojewoda pomorski p. Ewert-Krzemieniewski powrócił z urlopu i objął w dniu wczorajszym urzędowanie. Pan Ewert - Krzemieniewski zamierza złożyć podanie o zwolnienie ze służby państwowej, osiąść w Gdyni i poświęcić się praktyce adwokackiej. Do czasu załatwienia formalności p. Krzemieniewski sprawować będzie funkcje wice-wojewody, zastępując p. wojewodę, który niebawem ma rozpocząć urlop wypoczynkowy.

Warszawa, 22. 7. (tel. wł.)

„Głos Prawdy" zamieszcza następuznanego przyjaciela Żydów. Taksamo „W dniu 21. b. m. objął urzędowanie wicewojewody pomorskiego p. Ewert-Krzemieniewski, który został zdyskredytowany podczas zajść majowych. P. Ewert-Krzemieniewski, z pochodzenia Niemiec, był złym duchem w dniach majowych na Pomorzu. Jego partyjnictwo w urzędowaniu, całkowite poddanie się stronniczości endeckiej oraz dążności separatystyczne są tu ogólnie znane.

Depesza kończy się słowami, wyrażającemi zdziwienie „społeczeństwa" (jakiego? napewno nie pomorskiego — uw. red.), że wojewoda Wachowiak zgodził się na dalsze urzędowanie p. Krzemieniewskiego.

Pytaniem: Co na to powie p. minister Młodzianowski — kończy się inspiracja toruńska.

Pogłoski o ustąpieniu p. wicewojewody Everta - Krzemieniewskiego nie datują od dnia dzisiejszego. O ile wiemy p. wicewojewoda powziął ten zamiar krótko po wypadkach majowych, nie mogąc zgodzić się z różnemi posunięciami wysokich urzędników, które w tych przełomowych chwilach zostały uskutecznione. Za to okrzyczano go Niemcem, separatystą, partyjnikiem — jak każdego Pomorzanina, który nie chciał i w głębi duszy do dziś dnia nie może się pogodzić z nowym regimem.

Na tem miejscu chcielibyśmy przypomnieć, że p. wicewojewodę Ewerta-Krzemieniewskiego prosił o współpracę p. wojewoda Wachowiak. Nie sądzimy więc, by koła, które inspirowały do „Głosu Prawdy" organu p. Piłsudskiego wiadomość o tem, że p. Ewert-Krzemieniewski jest Niemcem „nie wiedziałby o tem wcześniej". Intryga wychodzi tu zbyt jawnie na jaw.

My zkolei zapytujemy: Co nato **społeczenstwo pomorskie?**

Komunistom nie powodzi się na G. Śląsku.

Jak się dowiaduje „Rzeczpospolita" ze źródeł dobrze poinformowanych agitatorzy komunistyczni czują się najpewniej na terenie Małopolski i w województwach zachodnich kraju, gdyż wielu z nich udawała się „praca" w przeciągu 2-ch i więcej lat; W Zagłębiu Dąbrowskiem agitator uchroni się co najwyżej w ciągu miesiąca, poczem idzie do ula; na terenie Górnego Śląska agitatorzy „wpadają" przeciętnie już po dwutygodniowym debiucie.

Wobec braku chętnych do wyjazdu na Górny Śląsk, udający się tam agitatorzy otrzymują podwójne wynagrodzenie.

Od siebie możemy dodać, że Górnoślązak opiera się jak najskuteczniej zgubnej agitacji komunistycznej. Ma on bowiem wybitny zmysł życiowy i społeczny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że mimo strasznego bez robocia na G. Śląsku niema miejsca na krwawe zajścia uliczne. Górnoślązak wie dobrze, że trzeba pracować, ażeby żyć, i wstydzi się nawet brać zapomogi zadarmo. Czerwoni apostołowie czują się niepewnymi na G. Śląsku, gdyż na tym terenie bojowym mogą ich lada chwila spotkać niemiłe dla nich niespodzianki.

Straty magistratu warszawsk. w czasie wypadków majowych.

Według ostatecznych obliczeń magistratu m. st. Warszawy straty miejskie w związku z wypadkami majowemi podzielone zostały na dwie kategorje: straty bezpośrednie, które wynoszą 152 tysiące złotych i straty pośrednie, obliczone na 300 tysięcy złotych. Pod stratami bezpośredniemi rozumiane są uszkodzenia budynków, wybite szyby, uszkodzone słupy tramwajowe, latarnie, druty, drzewa i t. p. Straty pośrednie stanowi nieuzyskany dochód z zamkniętych w tym czasie teatrów i kin.

Czy jesteś członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża? Zapisy na członków w biurze Polsk. Czerw. Krzyża Łazienna 5.

Zgon Dzierżyńskiego.

Krwawy car Rosji zmarł na udar serca.

Moskwa, 21. 7. (Pat.)

Agencja telegraficzna związku sowietów donosi, że komisarz ludowy Dzierżyński, przewodniczący najwyższej rady gospodarczej związku sowietów i prezes czerezwyczajki zmarł nagle w 49 roku życia na udar serca.

Warszawa, 22. 7. (tel. wł.)

Pogrzeb Dzierżyńskiego odbędzie się według wiadomości nadeszłych z Moskwy dzisiaj we czwartek o godz. 18-ej. Dzierżyński zmarł we wtorek w prywatnem mieszkaniu na Kremlu o godz. 1-ej po południu, pół godziny po przemówieniu wygłoszonem na posiedzeniu komitetu partji komunistycznej.

Morderca Jagoda przed sądem.

Dalsze zeznania świadków, rzeczoznawców, żony. — Jagoda płacze.

Wyrok: kara śmierci.

Chojnice, 22. 7.

W procesie przeciw Jagodzie wznowiono rozprawę dn. 19. b. m. po południu. Audytorjum szczelnie wypełnione. Wchodzi na salę skład sędziów dyr. sądu okr. p. Buraczyńskim na czele. Oskarżony wstaje, nie podnosząc wzroku. Co do popełnionych oszustw, staje jako pierwszy świadek p. Szachsznajderowa.

Szereg świadków zeznaje, że Jagoda się bardzo zadłużył pożyczając pieniędzy rzekomo na różne cele, do których ich jednak nie używał, lecz trwonił dla własnej przyjemności.

Świadek dr. Belkowski zeznaje, że opatrywał osk. Jagodę, i że rany na głowie i ręce, które odniósł przy szamotaniu się ze swą ofiarą, pochodziły od tępego narzędzia, lecz dokładnie sobie tego nie przypomina, gdyż traktował osk. J. jako przeciętnego pacjenta

Świadek Sierant poster. zeznaje, że córka osk. Jagody mówiła do córki jego, że ojciec jej przechodził owej krytycznej nocy obok Kasy Skarbowej i słyszał jakieś krzyki.

Po kilkuminutowej przerwie, daje **żona oskarżonego Rozalja Jagodzina** dobrowolne zeznania. Twierdzi, że mąż często miewał **napady nerwowe i uważa go za histeryka;** często w podnieceniu szła mu piana z ust.

Świadek lekarz dr. Kalinowski, który przeprowadził sekcję zwłok zamordowanego Szymczaka zeznaje, że rany zadane Sz. ostrem narzędziem były śmiertelne i mord był formalny.

Jako rzeczoznawca staje dyrektor zakładu psychjatr. w Kocborowie p. dr. Kryzan i dr. Ruszecki lek. psychj. W czasie pobytu osk. Jag. w zakładzie dla umysłowo chorych na obserwacji, stwierdzili, że **osk. Jagoda jest w stanie poczytalnym** i nie dostrzegli **żadnych zamroczeń umysłowych.** O godz. 22 w nocy przerwano dalsze rozprawy do dnia następnego.

Drugi dzień rozpraw — 20 lipca 26. godz. 9-ta.

Wyrok.

Po zeznaniu jeszcze jednego świadka, który znał osk. Jag. z czasów bytności jego w szpitalu wojskowym, zabiera głos prokurator p. Żelazny i w dwugodzinnem przemówieniu przedstawia całokształt winy oskarżonego w szczegółach i wnosi dla osk. Jagody karę śmierci, dwa lata ciężkiego więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich.

W czasie przemówienia p. prokuratora, oskarżony płacze. Następnie przemawia obrona — p. mec. Radwański, charakteryzując pobudki, jakie kierowały osk. przy dokonaniu mordu, że jest w stanie niepoczytalnym i za winę mordu nie może odpowiadać.

Oskarżony korzysta z udzielonego mu ostatniego słowa, i **prosi o łagodny wyrok, gdyż jest niewinny.**

Sąd udaje się na naradę. Na audytorjum naprężenie wielkie i różne domysły. Oskarżony nie odrywa wzroku od podłogi.

Po półgodzinnej przerwie wchodzi sąd. Z zapartym oddechem, wytęża każdy słuch. Pan przewodn. dyr. Buraczyński czyta wyrok, mocą którego skazuje się Franciszka Jagodę **na karę śmierci za umyślne zabójstwo, jeden rok ciężkiego więzienia za usiłowany rabunek i pozbawienie praw obywatelskich.**

Oskarżony przyjmuje wyrok ze łzami w oczach. Sprawiedliwości stało się zadość. (Patrz str. 4-ta.)



Jiu-Jitsu — sportem dzisiejszej doby.
Japońska walka „Jiu-Jitsu“, zdobywa sobie coraz większe uznanie kół sportowych. Zdjęcie nasze przedstawia znanego europejskiego mistrza Jiu-Jitsu Eryka Rahna przy treningu.

Poincaré tworzy gabinet.

Herriot upadł. — Panika w kraju z powodu spadku franka.

Paryż, 22. 7. (tel. wł.)

Rząd zażądał na wczorajszem posiedzeniu izby zaufania. Wniosek upadł 307 głosami przeciw 295-ciu. Po wyniku głosowania Herriot udał się do Pałacu Elizejskiego i wniósł prośbę o dymisję.

Prezydent Doumergue powierzył misję tworzenia rządu p. Poincare, który misję przyjął.

Giełda zareagowała wczoraj dalszym spadkiem franka, który doszedł do kursu 244 fr. za funt. Po południu, kiedy rozeszła się pogłoska o upadku Herriota kurs franka polepszył się o 20 punktów. Przyjęcie przez Poincare'go misji tworzenia gabinetu przyjęła giełda nową zwyżką franka.
binetu wydawała się prawdopodobna. Z wielkim trudem zdołano nakłonić Dariaca i de Monzi'ego do cofnięcia swojej rezygnacji. Rząd postanowił, wobec panicznego nastroju, dziś wieczorem, a nie jak zapowiedziano jutro, przedstawić się parlamentowi i wygłosić swoją deklarację oraz przedłożyć plany finansowe.

Panika wśród ludności.

Kurs franka francuskiego przechodził dzisiaj poważne wahania. O godz. 9-ej zrana notowano funt angielski 246.50 — dolar 50.05. W ciągu przedpołudnia funt angielski obniżył się. Te wahania walutowe sprawiły, że publiczność rzuciła się do kas banków, domagając się wypłaty wkładów. Drobne mieszczaństwo usiłuje zaopatrzyć się w obce waluty, których żadne banki nie sprzedają. Ucieczka od franka rośnie zastraszająco. Sklepy oblegane są przez publiczność — zwłaszcza sklepy żywnościowe. Ceny wzrastają i zmieniają się w ciągu dnia nawet 4 razy. Towary skaczą o 20, 30, a nawet 40% w ciągu 24 godzin. Daje się zauważyć nieprzyjazne stanowisko tłumu wobec cudzoziemców, którzy również kupują co mogą.
dniem zamianowania Herriota prezy-

Jak zareagowała ludność na desygnację Herriota

Paryż, (A. W.)

Gubernator Banku Narodowego w rozmowie z prezydentem republiki wskazywał na wielkie niebezpieczeństwo przesilenia i zawiadomił go, że z dentem ministrów, publiczność we wszystkich kasach państwowych gwałtownie domaga się wypłaty bonów skarbowych, a kasy nie są w stanie obsłużyć licznych interesantów.

Przeciw cudzoziemcom.

Paryż, (A. W.)

W prasie powtarzają się ataki na cudzoziemców, szczególnie zaś na Amerykan, których podejrzewają o wykupienie towarów francuskich za bardzo niskie ceny, skutkiem spadku franka francuskiego.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Olbrzymia afera wekslowa w Łodzi.

Wykryta niedawno tutaj afera wekslowa zaczyna przybierać olbrzymie rozmiary. Śledztwo wykazało, iż sfałszowane zostały weksle firm, obejmujących wszystkie dziedziny przemysłu łódzkiego. — Najbardziej poszkodowaną z firm jest:

Rosenblum na 50.000 zł., Bracia Herman na 40.000 zł., Bornstejn na 30.000 zł., Stern na 20.000 zł., Grünbaum na 11.000 zł., Seibert na 8.000 zł., Müllrad na 7.000 zł., Ciechanowski na 7.000 zł., Rozenzweig 3.000 zł. i Szeinfeld na 2.000 zł. — Nieustalona jest suma poszkodowania firm: Müller, Widzewska Manufaktura, francuska firma Besserman, Daube, Gampe, Hebler. Nie jest wykluczone, że będą wykryte nadużycia, popełnione w stosunku do innych jeszcze firm.

O rozmiarach afery najlepiej świadczy fakt, że zawieszono wogóle czynności dyskontowe, a istnieją obawy nadejścia masy protestów. Ogólną ilość strat, która może się znacznie jeszcze powiększyć, obliczają na 400.000 zł. Możliwe, że niektóre z poszkodowanych firm staną przed widmem bankructwa.

O pożyczkę amerykańską dla Polski.

Jak donosi „Information“ toczą się pomiędzy grupą banków amerykańskich, a rządem polskim rokowania o pożyczkę dla Polski w wysokości 50 miljonów dolarów, oprocentowaną na 8 Jednakże banki amerykańskie żądają dość daleko idących gwarancyj. Jednocześnie pismo to donosi o pertraktacjach, prowadzonych z ramienia przemysłu polskiego przez kilku przemysłowców w Paryżu z reprezentantami Herrimana w sprawie pożyczki dla przemysłu polskiego w wysokości 15 miljonów dolarów.

Za króla Bolesława Chrobrego

31

Ciąg dalszy.

— Znajdą się ludzie — odparł Opat — dwóch wiernych Wam kapłanów i pamiętnych dobrodziejstw Waszych dla Kościoła dostarczy nasz Zakon, rozsypany po całym świecie. Od klasztoru przejdą Niemcy i Włochy. W obronie dodamy im dzielnych rycerzy, co dla Was miłościwy panie gotowi są życie poświęcić.

— Mnichów wybierzcie — odezwał się Bolesław — ale skąd weźmiemy rycerzy, których mi na dworze codzień ubywa?

— Jutro miłościwy panie mieć ich będziecie przed sobą — rzekł Opat.

— Jutro? — powtórzył król zdziwiony.

— Tak jutro — potwierdził opat.

Król patrzał nań zdziwiony trochę, lecz nawykł był mieć ufność do swego doradcy, iż pytać więcej zaniechał. Nadchodzący z pokłonami obcy goście wkrótce tę rozmowę przerwali. Opat się oddalił. Poszedł pomówić jeszcze z królową, a potem udał się do Jaksów, którym rzekł:

— Królowa postanowiła przedstawić was jutro królowi, któregośmy dla was łaskawie usposobili. Ale że za każde przestępstwo zapłacić trzeba pokutą, a kto jej nie odbędzie, tego czeka sroga kara w wieczności, więc przeznaczyłem was do niebezpiecznego przedsięwzięcia, którem łaskę króla w zupełności odzyskać będziecie mogli... Udacie się w podróż długą i grożącą utratą swobody, a nawet życia... a jeżli się choć jednemu z was uda pozyskać to, za czem wysłani będziecie różnemi drogami, zjednacie serce królewskie, zatrzecie pamięć lekkomyślności i przewinienia.

XII.

Był pogodny, ciepły dzień wiosenny. Niebo całe przybrało lazurową szatę, słońce ożywczemi promieniami budziło ze snu zimowego całą przyrodę.

W królewskich też podwórcach wyglądało świątecznie. Ludzie, konie, psy i ptaki łowcze kręciły się niespokojnie.

I gości dnia tego napłynęło więcej niż zwykle do sądu i łaski królewskiej. Byli tu i władcy możni, przybyli z dalekich stron wojacy i nawet ubodzy kmiecie.

W królewskiej jadalni jeszcze pusto było. Stał tylko w milczeniu Opat Aron i kilku panów z rady.

Lecz wkrótce ukazał się we drzwiach orszak królewski i Bolesław w stroju świątecznym zasiadł przy stole.

Jakiś czas panowało milczenie i jakby oczekiwanie. Oczy króla zwracały się często na drzwi, któremi Emnilda wchodzić była zwykła. A gdy zdala rozległ się szelest szat niewieścich, twarz Bolesława nieco pobladła. Opat nie spuszczał oka z niego. Wtem ci, co stali przy drzwiach jadalni, poruszyli się i stłumione krzyki podziwu dały się słyszeć.

Tuż szła królowa, na ten dzień uroczyście strojna, we włosach i czepcu złotą niosąc przepaskę, w sukni purpurowej złotem przerabianej. Blada twarz jej jakby jasnością była otoczona. Szła nie sama. Z prawej i z lewej strony trzymając Jaksów za ręce, czarno ubranych z twarzami blademi i oczyma spuszczonemi.

Król ujrzawszy ich drgnął cały... po twarzy jego przebiegły kolejno jakby gniewu płomienie, blaski łaskawości, niepewność jakaś, aż wreszcie wystąpiła na nią wielka radość.

W milczeniu przystąpiła Emnilda przed pana i uklękła... Jaksowie rzucili się także na kolana i twarzami pochylili się do nóg królewskich. Chwilę trwało milczenie ... królowej zabrakło tchu w piersi podniosła oczy do góry...

— Panie mój i królu — zawołała — przychodzę prosić o miłosierdzie dla siebie i dla dwóch winowajców, których przed gniewem twym uchowałam... Przeszedł gniew... stawiam ich przed tobą, błagając cię, bądź miłosiernym... i na wzór Chrystusa ulituj się nad nimi!

Król widocznie stał wzruszony. Nagle wyciągnął ręce ku królowej.

— Bogu niech będą dzięki — zawołał — za ocalenie dwojga drogich żywotów ludzi, których śmierć sam opłakiwałem. I tobie Emnildo nie przebaczyć, ale wdzięcznym być powinienem. Niech to będzie dzień wielkiego wesela, gdy mi znow wierni wracają do boku. Podnieście się — dodał do Andruszki i Jurgi. — Niech przeszłość idzie w zapomnienie. Spodziewam się, że ją zmażecie...

— Krwią naszą! — zawołali zgodnie Jaksowie, całując wyciągniętą ku nim rękę króla.

Na widok tego dziwnego pochodu ludzi, których wszyscy za umarłych mieli, cały tłum dworzan z razu ogarnął przestrach. Cudem się zdawało ich ocalenie, oczom swym nie wierzono. Potem, gdy przemówiła królowa, gdy odpowiedział król, podniosły się okrzyki nieskończone. Radość na wszystkich malowała się twarzach, ludzie wzruszeni cisnęli się bliżej ku panu.

Twarz króla rozpromienioną była weselem, jakie dawno nie gościło na niej.

Spojrzał na czarny Jubiór aksów i zwrócił się do Sieciecha.

— Nie przystały im te szaty — zawołał — idźcie i ubierzcie się w odświętną odzież ze skarbca; zawieście im na szyi łańcuchy i przypaszcie miecze. Idźcie i wracajcie tu, abyśmy się wspólnie weselili.

Sieciech pospieszył wypełnić rozkaz króla, ruszył wnet zabierając ze sobą młodzieńców, a wszyscy patrzeli ciekawie za nimi.

Królowa osłabła, rozpłakana odeszła, aby do sił powrócić. W orszaku jej, tak mnogim jak zwykle, jedyna tylko twarz była zasępiona i gniewna. Margrafówna Oda nie mogła taić w sobie zazdrości i gniewu na widok zwycięstwa królowej. Zaraz też nazajutrz wyjechała z Poznania i powróciła do rodzinnego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śmiertelna uczta weselna.

Wilno, (A. W.)

Wieś Zarzecze, gminy grużewskiej stała się widownią niebywałego wypadku. Mieszkaniec jej p. Rybiński, wyprawiając wesele, podał na stół zamiast wódki spirytus denaturowany, zaprawiony sacharyną i czernicami. Po wypiciu większych ilości tego napoju straciły przytomność odrazu dwie osoby, które po kilkunastu minutach zmarły. Wkrótce działanie trującego napoju uwydatniło się i wśród reszty gości, z których 20 znajduje się w stanie bardzo ciężkim, walcząc ze śmiercią. Z ich liczby trzy osoby zmarły. — Pomiędzy niemi znajduje się pan młody.

Pielgrzymkę do Częstochowy

połączoną z wycieczką do Krakowa, Wieliczki i ewentl. na życzenie uczestników do Zakopanego urządza Polski Związek Górnoślązaczek w Poznaniu dla swych członków oraz sympatyków, chcących zwiedzić zabytki Polski.

Wyjazd nastąpi w niedzielę 1 sierpnia 1926 r.

Koszty przejazdu wynoszą z Poznania do Częstochowy i zpowrotem: w 2-giej klasie zł 38, w 3-ciej klasie zł 25

Osoby biorące prócz powyższego udział w wycieczce do Krakowa i Wieliczki płacą tylko z Poznania do Częstochowy—Krakowa i zpowrotem tylko: w 2-giej klasie zł 45, w 3-ciej zł 30. Noclegi zapewnione. Ilość zgłoszeń ograniczona do 60 osób. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje do dnia 26 lipca 1926 r.

1. p. Mańkowska — skład papieru Poznań, Al. Marcinkowskiego 19, pisemne: 2. Polski Związek Górnoślązaczek w Poznaniu, św. Marcin 54.

ROSJA.

Moskwa, (A. W.)

Olbrzymia, rzadka rozmiarami chmura szarańczy zniszczywszy doszczęt. 40 tys. dziesięcin około gubernji stawropolskiej, przeniosła się w kierunku na okręg salski, torski, wreszcie nowosielski i posuwa się w dalszym ciągu w kierunku zachodnim. Jednocześnie pojawiła się druga chmura szarańczy, która przeleciała przez Astrachań masą ciągnącą się na długości 25 klm. Ta grupa szarańczy zatrzymała się koło Tipaki rzuciwszy się na okoliczne pola i ogrody, przyczem nie mogąc się tam pomieścić częściowo przeleciała na drugą stronę Wołgi, wreszcie trzecia chmura szarańczy pojawiła się w okolicach Jenotajewa. Środki przyjęte przez władze dla zapobieżenia zniszczeniom powodowanym przez szarańczę są najzupełniej nie wystarczające, wśród ludności zaś panuje prawdziwa panika. Obawiając się że zniszczenia spowodowane przez szarańczę przyjmą tak wielkie rozmiary iż rzeczą niemożliwą będzie dla rządu prowadzenie dostatecznej ilości aprowizacji w krótkim czasie dla zniszczonych okolic. Przed ludnością szerokich połaci kraju od Astrachania do Stawropola stanęło widmo głodu.

NIEMCY.

Niemcy przygotowują rocznicę bitwy pod Tannenbergiem.

Królewiec, 27. 7.

Odbywa się tutaj intensywna organizacja wielkiej manifestacji nacjonalistyczno-wojskowej w dzień bitwy pod Tannenbergiem w Prusach Wschodnich. W manifestacji weźmie udział szereg generałów z prezydentem Hindenburgiem na czele. Uruchomione zostaną specjalne pociągi dla przywozu wojska i cywilnych do Olsztynka. W programie przewidziana jest po nabożeństwie polowem wielka defilada wojsk, zawody sportowe oraz zbiorowy koncert orkiestr wojskowych.

ANGLJA.

Anglicy starają się o węgiel.

Praga 19. 7.

„Prager Presse" donosi, iż angielskie zakłady przemysłowe starają się o większe dostawy czechosłowackiego węgla kamiennego. Zagłębie Ostrawsko—Karwińskie otrzymało już poważne zlecenia na dostawy węgla do Anglji. Pertraktacje dalsze są w toku.

Chiny.

Napad piratów chińskich.

W pobliżu Hong-Kongu akcja wszczęta przez bandę piratów doprowadziła do steroryzowania całej okolicy przez złoczyńców morskich. Ostatnio piraci odważyli się na napad i rozgrabienie większego okrętu handlowego, który w obawie przed piratami posiadał na pokładzie znaczny oddział żołnierzy chińskich. Mimo obrony żołnierzy 6 łódek pirackich które okrążyły statek zmusiły go do zatrzymania się a następnie wśród gwałtownej strzelaniny wdarły się na okręt mordując jego załogę wojskową. Po opanowaniu okrętu piraci przystąpili do grabieży pasażerów oraz towarów znajdujących się na okręcie. Jak donoszą w samej gotówce udało się piratom zebrać 25 tys. funtów chińskich, prócz tego piraci porwali 6 zamożnych pasażerów za których zażądali okupu.

AMERYKA.

Rekordy upałów.

Chicago 21. 7.

Wszystkie rekordy upałów z lat ostatnich zostały pobite w roku bieżącym. W samem Chicago zmarło wskutek porażenia słonecznego 18 osób. Termometr wskazywał w Nowym Jorku 29 stopni, w Chicago 34 stopnie, a w kilku miejscowościach zachodu nawet 43 stopni Celzjusza.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
24	25	26
Krystyny P.	9 po Świąt.	Anny M NMP

Torun, dnia 24 lip a 1926 roku

—* **Deputacja miejska dla spraw elektrowni i gazowni.** Wobec przejęcia przez miasto na własność elektrowni i gazowni wyłoniła się potrzeba utworzenia deputacji, jak dla spraw innych działów gospodarki miejskiej. Deputacja ta składać się ma z 6 członków: 2 wybranych przez Radę miejską z grona radnych, 2 z pośród obywatelstwa, i 2 delegowanych przez magistrat. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wybrano z pośród radnych pp.: Gordona i Hoffmana, z pośród obywateli pp.: Wacł. Maćkowiaka i adwokata Nalazka.

—* **Pożyczka na budowę baraków.** Rada miejska zatwierdziła wniosek magistratu o zaciągnięcie pożyczki, zaproponowanej przez urząd wojewódzki na budowę baraków dla ubogich i eksmitowanych. Pożyczkę tę wypłacać będzie urząd wojew. przez przeciąg 5-ciu miesięcy do listopada b. r. po 14000 zł miesięcznie pod warunkiem przedkładania co miesiąc sprawozdania z toku prac około budowy baraków i wykorzystania asygnowanych sum

—* **Smutne zakończenie wesołej znajomości.** Niejaki p. Andrzej S. z Torunia w ub. wtorek późnym wieczorem zapoznał się na Rynku Staromiejskim z jakimś osobnikiem, który oświadczył mu, że ma wódkę i że mogą przeto sobie trochę „popić". S. nie mógł oprzeć się pokusie, poszli więc obaj nad Wisłę pod „Grzyba" i tam „popijali" tak rzetelnie, że S. „nie przypomina sobie" co było dalej, jedynie, że w pewnym momencie ból dotkliwy ocucił go i S. spostrzegł, że jest niebezpiecznie pokaleczony nożem w pachwinę, gościnny zaś „gospodarz" znikł bez śladu. S. miał jeszcze dość sił, by udać się do komisarjatu, skąd odwieziono go do szpitala miejskiego.

—* **Znikła dziewczyna.** P. Józefa Niżałkowa z Lubianki pod Toruniem doniosła policji, że córka jej 16-letnia Zofia przed kilku dniami wyszła z domu i dotąd nie wróciła. Policja czyni poszukiwania.

—* **Z kroniki policyjnej.** W dniu wczorajszym policja przytrzymała wzgl. aresztowała: 2 osoby za kradzież, 1 za włóczęgostwo i 2 za pijaństwo. Zgłoszono w policji: kradzież systematyczną mięsa i słoniny na sumę 3000 zł. i 1 kradzież gotówką 100 zł. Wykryła policja kradzież flaków wartości 250 zł.

—* **Afera flaczana.** W Toruniu dokonywany jest obecnie masowy ubój świń i bydła na wywóz do Anglji. Ponieważ Anglicy potrzebują tylko mięsa, gdyż flaków własnych mają dość, my zaś dawniej flaki nawet importowaliśmy, przeto teraz wielkie masy flaków i innych odpadków przetwarzane są na miejscu. W Toruniu eksploatacją odpadków z rzeźni zajmuje się firma Wakarecy, która oddaje część materjału innym pomniejszym firmom rzeźnickim. Jeden z takich „przetworców" przez dłuższy okres czasu „przetwarzał" te odpadki w ten sposób, że naraził firmę Wakarecy na stratę 3000 zł, aż wdała się w to wszędy wścibska policja. Część flaków wartości tylko 250 zł zdołano odebrać.

Podgórz.

Zebranie przedwyborcze Koła Zw. Lud. Nar. odbyło się 17. 7. u p. Dolatowskiego, celem ustalenia kandydatów do Rady Miejskiej. Wybory odbędą się w końcu sierpnia. Zajmujący i bardzo pouczający referat o gospodarce miejskiej wygłosił p. Nowak, poczem nastąpiła dłuższa, bardzo ożywiona dyskusja. Zaznaczono mianowicie, iż podczas pierwszych wyborów do Rady Miejskiej uzyskała lewica 9 mandatów na ogólną liczbę 18. — Pragnąc jednakowoż pozostać absolutnymi władzami miasta, chociaż podatku gminnego nie płacą, spowodowali socjaliści i ich polityczni przyjaciele wniesieniem sprzeciwu do województwa nowe wybory. Na wiecach, które odbywają socjaliści w hotelu „Centralnym", potępiają oni wszystko, co nie ma koloru czerwonego. Każdy obywatel, Polak, który tu przetrwał niewolę pruską, jest według zdania żydowskich przywódców zamiejscowych socj., przemawiających tu na wiecach, zacofańcem, nie nadającym się na kandydata do Rady Miejskiej. a Magistrat instytucją, kierującą się kumoterstwem, a upośledzający naszych ubogich i t. p. Jednakowoż ci „opiekunowie" biednych jeszcze nigdy nie urządzili składek na swych wiecach na rzecz naszych ubogich, a ci wiedzą doskonale, kto przyczynia się do polepszenia ich doli. — Nawet na mniemane skarby kościelne wskazują nasi czerwoni rodacy, milczą jednakowoż o faktycznych skarbach przywódców partji socjalistycznej — Żydów.

Ubolewano nad tem, iż pracy około budowy przystanków kolejowych jeszcze nie podjęto, wskutek czego pozostaje pewna część naszych robotników bez zarobku. Pod koniec zebrania uchwalono, by członkowie Zw. Lud. - Narod. głosowali wspólnie z listą mieszczańską. Kandydatów do Rady M. przedstawi na następnem zebraniu komitet. Zebranie zamknął p. przewodniczący hasłem: „Cześć Ojczyźnie". —

Wiadomości z Chełmży.

Smutna rocznica. Dnia 18 lipca minęła druga smutna rocznica śmierci długoletniego proboszcza chełmżyńskiego śp. księdza radcy Fryntkowskiego. Liczny udział wiernych na mszach św. za duszę jego odprawionych świadczył o żywej pamięci i wdzięczności dla zmarłego duszpasterza.

Uczciwość nocnego stróża. Jednego z ostatnich wieczorów zgubił mistrz rzeźnicki p. Urbański (Toruńska 8) portfel, zawierający rozmaite weksle i około 300 zł w gotówce. Stróż miejski p. Kamiński podczas nocnej patrolki znalazł portfel na ulicy i następnego dnia oddał go właścicielowi. A więc jednak są jeszcze uczciwi ludzie w Chełmży

Grudziądz.

Dwudniowa rozprawa o morderstwo restauratora i zasądzenie zbrodniarzy. Dwa dni trwały przed tutejszą izbą karną rozprawy o morderstwo, dokonane w dniu 13 listopada 1924 r. w Terespolu powiat świecki na osobie właścicielki restauracji ś. p. Strelau'owej i jej pasierba Lauterborna. Oskarżeni o zbrodnię zabójstwa i rabunku, niejaki Stanisław Lendzion i Feliks Marcinkowski jako winni morderstwa zostali zasądzeni na dożywotnie ciężkie więzienie.

W pierwszym dniu rozprawy w poniedziałek 19 bm. zasiedli na ławie oskarżonych Stanisław Lendzion i Feliks Marcinkowski. Przewodniczył p. dr. Lachecki, oskarżał p. prok. dr. Meisel. Bronił z urzędu oskarżonego Lendziona aplikant sądowy p. Gajda, a oskarżonego Marcinkowskiego aplikant sądowy p. Wierzbowski. Jako sędzia zawodowy zasiadał p. Chmielewski. — Publiczności zebrało się bardzo wiele. Na rozprawę powołano świadków 52.

Akt oskarżenia zarzuca obu oskarżonym, że w nocy z 2-go na 3-go października 1924 r. włamali się do gospody gospodarza Łagułki, gdzie skradli wiele garderoby, a dnia 13-go listopada 1924 r. wspólnie z trzecim nierozpoznanym dotąd osobnikiem dokonali ohydnego zabójstwa na osobie właścicielki restauracji Strelau i jej syna Lauterborna. Obie ofiary opryszków znaleziono w potokach własnej krwi. Według sekcji Lauterborn oprócz licznych ran ciętych miał poderznięte gardło, a Strelau otrzymała kilka uderzeń tępem narzędziem w głowę i potem została uduszona przy pomocy knebla głęboko wciśniętego w usta. Narazie nie zdołano morderców wykryć. Dopiero przypadkiem po 10 miesiącach znaleziono u Lendziona i Marcinkowskiego część skradzionych rzeczy z restauracji w Terespolu. Podejrzanych aresztowano. Oskarżeni nie przyznawali się do winy. Przesłuchano szereg świadków, z których szczególnie nauczycielka p. Rolińska z Pol. Konopatu (pow. świecki) zeznawała bardzo obciążająco dla oskarżonych. Poznała ona w oskarżonych tych, którzy dnia 13 listopada 1924 r. o godz. 7 wiecz. pozostali w restauracji Strelau'owej na kolacji. Również zeznania pp. Majerówny, Wiśniewskiej i Krasińskiego wniosły wiele ważnych i obciążających szczegółów.

Rozprawa w pierwszym dniu 19 b. m. trwała od 9 rano z przerwą obiadową do 10,30 wieczorem.

W drugim dniu 20 bm. rozprawa sądowa rozpoczęła się o 9 rano. Bardzo obciążającemi były zeznania lekarzy pp. dr. Hillara i dr. Przywarskiego, którzy wspólnie dokonali sekcji zwłok obu ofiar zbrodni. — Po ukończeniu przewodu sądowego nastąpiły przemowy prokuratora i obrońców.

Wyrok ogłosił sąd o godz. 7 wiecz. Obu oskarżonych, którym udowodniono winę, skazano na dożywotnie ciężkie więzienie.

Wydzierżawienie rybołówstwa. Magistrat miasta Grudziądza wydzierżawia z dniem 15. sierpnia rb. **prawo rybołówstwa na miejskiej części Wisły,** i to od Góry Zamkowej do jeziora Rządza. Oferty w zalakowanych kopertach należy złożyć do dnia 6-go sierpnia rb. w Ratuszu II., pokój nr. 7, gdzie również można się dowiedzieć o bliższych warunkach.

Magistrat — Wydział III.
(—) Butlewski.

Świecie.

Skutki nieoględności. Aczkolwiek jest znana szkodliwość picia wody po spożyciu owocu, ciągle zdarzają się takie wypadki, ze skutkiem opłakanym. Parę dni temu zjadła 11-letnia córka rolnika P. z wybudowania świeckiego porcję jagód czarnych, poczem napiła się wody. — Wkrótce zachorowała i mimo natychmiast zawezwanej pomocy lekarskiej, zmarła. — Podobny wypadek zdarzył się w Sartowicach. Oberżysta Sch. wróciwszy zgrzany do domu, a napiwszy się wody, niebawem skonał wśród okropnych boleści.

Skarszewy.

Szczęśliwa ręka straży celnej. Kilka dni temu udało się straży celnej na granicy polsko-gdańskiej ująć „grubą rybę" przemytniczą. Na drodze nielegalnej spotkali strażnicy jednokonkę jadącą z Wielkiego Klińcza. Okazało się, że właściciel bryczki wiózł 44 000 papierosów i pół centnara tabaki. Straż skonfiskowała oczywiście nie tylko kontrabandę, lecz zarazem konia i wóz. — Innemu przemytnikowi odebrano 6000 papierosów.

Bydgoszcz.

Tańszy chleb. Z obniżeniem cen zboża i mąki piekarze bydgoscy obniżyli ceny chleba. Trzyfuntowy chleb (żytni 60 proc.) kosztuje 75 groszy. Zniżkę tłumaczą widokami pomyślnych zbiorów żniwnych. Poza tem urzędowo stwierdzają, że w śpichrzach leżą jeszcze duże zapasy żyta, którego nie sprzedaje się z powodu niskich cen.

Kłecko, pow. gnieźnieński.

Karygodny wybryk chłopięcy. W ub. tygodniu na szosie Kłecko - Próchnowo zostały uszkodzone 3 samochody przez gwoździe, rozsypane na szosie. Obecnie wykryto sprawców „zamachu" w osobach 11-letniego Tadeusza Młodzianowskiego i Jana Michalczaka z Kłecka. Urwise zeznali, że gwoździe wyciągnęli z progów linji Kłecko — Gniezno. Obiecujące ziółka!

Łódź.

Budowa kolei do Tomaszowa. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa nowych linij kolejowych w województwie łódzkiem. O sfinansowanie tych kolei zabiegają kapitaliści zagraniczni i krajowi. Budowa kolei waskotorowej z Łodzi do Tomaszowa sfinansowana będzie przez specjalnie zorganizowaną spółkę akcyjną, w skład której wchodzi również Magistrat m. Tomaszowa i wielki przemysł. Do przedwstępnych prac spółka ta ma przystąpić niedługo.

Biała, woj. krakowskie.

Piorun zabija 4 osoby. W ubiegłą środę w godzinach popołudniowych przeszła ponad zachodniem pasmem Beskidów b. silna burza gradowa, niszcząc prawie całe tegoroczne plony. Wody okolicznych potoków górskich jak również i Białki w ciągu godziny ogromnie wezbrały, zalewając okoliczne pola. W czasie burzy sypały pioruny jeden po drugim. Jeden z nich uderzył w schronisko Bielskiego tow. Beskidowego, położonego na jarze Klimczok (1200), zabijając tam na miejscu 4 osoby i raniąc 6. Zaznaczyć należy, że schronisko to pomimo, że jest położone na najwyższej górze Beskidów zachodnich, nie było zabezpieczone piorunochronem. Pomoc była bardzo utrudniona z powodu braku przewodu telefonicznego i złej ogromnie drogi.

Zakopane.

Tragiczna śmierć harcerek. 17 bm. 2 harcerki, ucz. 8 klasy z Huty Królewskiej: Janina Lagarówna i Anna Kępkówna, poszły same na wycieczkę na Czerwone Wirchy i zabłądziły. Skutki tego były straszne. Obiedwie spadły z wysokości tysiąca kilkuset metrów. Zwłoki znalazł jeden z juhasów, który pasł owce i dał znać do pogotowia. Ekspedycja ratunkowa znalazła zwłoki tak strasznie porozbijane o skały, że tożsamość ich ustalono jedynie na zasadzie znalezionych przy nich legitymacyj.

Gdańsk.

Zniesienie mostu. W ostatnim czasie zniesiono zupełnie most Rote Brücke, niedaleko Boltengasse, gdyż most ten okazał się już niepotrzebnym.

Ofiary kąpieli morskiej. W ub. sobotę utonęły w Bąsaku 3 osoby i to 23-letni Karol Sasnowski z Emaus, 19-letni syn mistrza malarskiego Radtkiego, (Böttcher gasse 12—13) oraz 12-letnia uczenica Eleonora Unger z Berlina, która bawiła podczas feryj u swego wuja, oberżysty Wilkego w Sidlicach.

Ze statystyki wypadków. Podczas gdy w roku 1924 zdarzyło się w samym Gdańsku 134 wypadków w ruchu kołowym, wykazuje statystyka za 1925 — 351 wypadków. W kwietniu i maju było najwięcej wypadków, mianowicie 48 i 46. W czerwcu natomiast było tylko 26 wypadków nieszczęśliwych. Najwięcej wywołały ich samochody osobowe, bo aż w 268 wypadkach, czyli na sto 47,4 procent, dalej wozy z zaprzęgiem końskim w 101 wypadkach, tj. 17,8 procent na sto. Na trzeciem miejscu są tramwaje w 67 wypadkach — 11,8 procent na 100; dalej samochody ciężarowe w 51 wypadkach, czyli 9,0 procent na 100, rowery w 48 wypadkach — 8,5 proc. na sto i motocykle w 31 wypadkach — 5,5 proc. na 100. Na miejscu wskutek wypadków poniosły śmierć 2 osoby przez samochody osobowe.

Wibitny amerykańin o Piłsudskim.

F. L. Simonds, publicysta amerykański, który w r. 1925 zwiedził Europę a także i Polskę, pisał o Piłsudskim i jego zamachu w sposób całkowicie ujemny, potępiając go i przepowiadając Polsce przyszłość niespokojną i groźną. Oto jego słowa, zamieszczone w „The Sunday Times“ (z dnia 13. 6. br.):

„Piłsudski jest dla Polski zupełną klęską. Czego Polska potrzebuje, to **wielkiego administratora i znawcy finansowego** z odwagą i powagą, konieczną do wprowadzenia porządku w chaosie, który jest nieuniknionym skutkiem młodości, niedoświadczenia i nieszczęścia. To, co otrzymała w postaci Piłsudskiego, jest czemś pośredniem między Garibaldim i Napoleonem III-im, ze słabemi cechami obu...

Piłsudski nie ma daru do administracji, nie ma europejskiego sposobu myślenia. Zdrowy nastrój kraju jest mu przeciwny.

Obawiam się, iż obecnie prędzej czy później ujrzę jako skutek historji Piłsudskiego, **zmianę granic Polski. Anglja** uważała zawsze obecną mapę Polski nie tylko za **niepewną**, lecz za **niebezpieczną,** nawoływała do **ustępstw na rzecz Niemiec i Rosji,** oświadczała się za odstąpieniami ziem zarówno w stronę Rosji, jak Niemiec i w każdym razie nie ruszyłaby palcem, by temu zapobiec.

W całej swej długiej i tragicznej historji Polska nie miała **większego nieszczęścia** od sprawy Piłsudskiego. Nie można dziś ocenić granic i rozciągłości tej **klęski.** Każdy jednak, komu zależy na Polsce, **musi żałować, że tak się stało,** a każdy studjujący sprawy Europy musi uznać, iż zarówno **na Wschodzie,** i **na Zachodzie** skutki tego łatwo mogą być olbrzymie...“

„Burzyć to nasze zadanie“.

Niemiecki ekskomunista Stetter, który ze wstrętem się odwrócił od praktyk partji komunistycznej, w „Schwaebische Tagwacht“ podaje nowe doświadczenia z komunistami z czasu, kiedy był ich posłem.

Tak np. opowiada, jak komunistyczny poseł Bartels na zebraniu swego klubu stawił propozycję, by podczas przemówienia kanclerza Rzeszy w „Reichstagu“ jeden z członków partji do niego podszedł i go spoliczkował. Nàtoby „cała banda“ (t. zn. posłowie na posiedzeniu) się oburzyła i zebranieby się rozbiło. Lecz kiedy Stetter Bartelsa zapytał, dlaczego on tego sam nie zrobi, propozycja ta upadła. Stetter powtarza, że często słyszał wśród komunistów takie hasło: **Naszem zadaniem jest burzyć!**

Samolot — olbrzym.

Polanka, w czerwcu 1926 r.

W sferach lotniczych wzbudził wielką sensację odczyt jednego z najstarszych konstruktorów niemieckich, dr. inż. Edmunda Rumplera. Odczyt ten został wygłoszony w Duesseldorfie na zebraniu naukowego towarzystwa lotniczego. Tematem odczytu była sprawa budowy olbrzymiego samolotu o pojemności 115 tonn. Waga ta odpowiada ciężarowi 3 osobowych wagonów kolejowych. Inż. Rumpler zrywa z dotychczasową praktyką powiększania samolotów przez przedłużanie ich skrzydeł, wzmacnianie mocy silnika i roszerzanie pojemności kadłuba. Dochodzi on do przekonania, że usiłowania konstrukcji samolotów, mających na celu naśladowanie lotu ptaka, są nieziszczalne Przedłużenie skrzydeł samolotu, równolegle do zwiększania kadłuba, jest niemożliwe, gdyż dłuższe skrzydła wymagają silniejszej budowy. Było to powodem stosowania trzech, czterech a nawet większej ilości płatów przy opracowywaniu projektów wielkich samolotów. Oddziaływa to jednak niekorzystnie na aerodynamiczne własności maszyny.

Inż. Rumpler próbuje rozwiązać ten trudny problemat przez zastosowanie do budowy wielkich samolotów doświadczeń wypróbowanych przy konstrukcji mostowej. Samolot inż. Rumplera będzie posiadał kilka skrzydeł, połączonych wiązaniami, przypominającemi łuki mostu. Samolot zbudowany w ten sposób wygląda jak kilka samolotów połączonych w jedną całość. Konstruktor chce zaopatrzyć swój kolos powietrzny w 10 motorów o sile 1000 HP., które będą rozwijały szybkość 250 klm. na godzinę.

Inżynier Rumpler proponuje zastosowanie wielkich samolotów których projekty opracował, do zorganizowania stałej komunikacji powietrznej pomiędzy Europą a Ameryką. Czas podróży z Hamburga do Nowego Jorku łącznie z 4—5 godzinnem lądowaniem po drodze na wyspach Azorskich jest obliczony na 36 godzin. Najszybsze parowce na odbycie tej przestrzeni potrzebują 7 dni.

Wnętrze samolotu jest zbudowane z komfortem. Kajuty pasażerskie będą mogły pomieścić 136 pasażerów i około 8000 klg. poczty i towarów. W przedniej części samolotu znajdują się salony, palarnie itd. Konstruktor specjalną uwagę zwrócił na oddalenie silników od kajut pasażerskich, by nie było słychać hałasu motoru. Przestrzeń, przeznaczona dla pasażerów, jest oddzielona szerokim korytarzem od miejsca, przeznaczonego dla załogi.

Zaopatrzenie samolotu w 10 motorów zapewnia mu zupełne bezpieczeństwo, ponieważ nawet przy zepsuciu się 8 — będzie mógł samolot utrzymać się w powietrzu. Samolot będzie wyposażony w 6 pływaków, które będą utrzymywały go przy lądowaniu i przy starcie na powierzchni morza. Rozpiętość skrzydeł powietrznego olbrzyma będzie wynosić 94 metry. Długość samolotu wynosi 30 mtr., wysokość 9 mtr. W ciągu najbliższych miesięcy okaże się czy projekt inż. Rumplera zostanie zrealizowany.

Z pamiętników szpiega wojskowego.

Jeden z najbardziej czynnych agentów wywiadu wojskowego państw sprzymierzonych w czasie wojny światowej, Lucieto, wydał niedawno pamiętniki, w których podaje niezmiernie ciekawe szczegóły ze swej bardzo pożytecznej dla koalicji działalności.

Głównym celem wywiadu koalicji było sparaliżowanie roboty sztabu niemieckiego, który przygotowując się do wojny w ciągu lat 40, poczynił tak daleko idące kroki w kierunku zorganizowania służby szpiegowskiej, że bezpośrednio przed wybuchem wojny na terenie francuskim uwijało się 15 tysięcy agentów niemieckich spełniających bardzo odpowiedzialne polecenia, a znajdujących jednocześnie jak najbardziej niewinne nieraz stanowiska w przemyśle, handlu czy innych dziedzinach życia.

Lucieto pracował w czasie wojny wyłącznie niemal na terytorjum Szwajcarji, gdzie była ześrodkowana cała działalność agentów niemieckiego sztabu generalnego. W pamiętnikach swych Lucieto staje na stanowisku, że wojna światowa była właściwie wojną mózgów i opisem niektórych momentów swej działalności składa wyraźne tego dowody.

Ot np. w jaki sposób aresztowani zostali dwaj wybitni agenci niemieccy; mieli oni przejść do Szwajcarji z Francji, a oczekiwał ich z poleceniami agent niemiecki, Majer; zanim zdołali skomunikować się z Majerem, zostali na skutek urządzonej zasadzki aresztowani, co jednak nie pomogło, bo na śledztwie nie chcieli nic mówić. Lucieto bierze się jednak na sposób, przebiera się ze swym pomocnikiem za aresztowanych szpiegów i udaje się tam, gdzie ci spotkać się mieli z Majerem. Ten dokładnie porównał twarze przybyłych z posiadanemi fotografjami i razem udał się na odludzie, gdzie wszyscy spotkali jakiegoś niemieckiego pułkownika, zwierzchnika Majera.

Pułkownik zaproponował przyprowadzonym przez Majera ludziom, by wyruszyli zaraz do Francji i tam wysadzili w powietrze fabryki wojskowe w okolicach Lionu; za każdą wysadzoną fabrykę obiecywał po 100 tys. marek. Lucieto i pomocnik jego po namyśle zgodzili się na to, wobec czego pułkownik wyszedł; wtedy dopiero Francuzi rzucili się na Majera i po zażartej walce (Majer był bardzo silny i zręczny) skrępowali go i wezwali policję. Policja szwajcarska po dokładnej rewizji ustaliła, że ów pułkownik szpiegował także i przeciw Szwajcarji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wesoły kącik.

W knajpie.

Ojciec (pijany do małego synka): — Gdyby by... ci się...ę te..go matka py... pyta....ła, ilee....e tego wy....wy...wypiłem, to....o powiedz, że ty..tyl..ko pię.... pięć kufli...!

Synek: — Dobrze, proszę taty. (Po chwili): A gdyby mi się mama pytała z czego tato pijany; to co powiedzieć?

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski“ ustala w dniu 23. VII. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na 6,1105 zł.

Giełda gdańska.

Notowano dnia 22 lipca 1926. r.

Złoty	0. — 56,25
Marka niemiecka	0. —122,50
Dolar	0. — 5,14
100 R. M. (pryw.)	—219,00
100 Ggd „ „	175,85—176,85

Berlin.

Złoty	45,91— 46,39

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

z dnia 22 lipca 1926 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto star.	23,50—24,50
Pszenica	35,00—37,00
Jęczmień zimowy	23,00—24,00
Owies	29.00—30,00
Mąka żytnia 70% z work standar.	—38,00
Mąka żytnia 65% „ „	—39,00
Mąka pszen 65%	55,00—58,00
Otręby żytnie	18.50—19,50
Słoma żyt luź. 0.—	Słoma żyt. pras. 0.—
Siano luźne 0.—	Siano prasow. 0.—

Usposobienie: niejednolite.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedzialny: Maksymiljan Wiertelorz.

Rok 2. *Toruń, dnia 24 lipca 1926 r.* Nr. 29.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Ewangelja.

Łuk. XIX. 41—47.

Na niedzielę 9 po Świątkach.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i ścisną cię zewszęd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dla tego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do Kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

Sidła sekciarskie w Polsce.

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

Jeszcze nigdy od w. XVI. nie byliśmy w Polsce świadkami takiego najazdu najrozmaitszych sekt, jak w ostatnich latach powojennych. Nie tyle tu może chodzi o te stare u nas wyznania ewangelicko - augsburskie, kalwińskie, unijne, choć i te ożywioną rozwinęły działalność, ile o te sekty zamorskie adwentystów, badaczy Pisma św., zwolenników YMCA i Kościoła Narodowego czyli Hodurowców i przedewszystkiem metodystów.

Nie należy jednak sądzić, że sekciarze ci nas samych „uszczęśliwiają". Podobnie i w Niemczech, gdzie docierają do ostatniej chatki z swoją „literaturą", podobnie i w Czechosłowacji, a nawet na Rzym zarzucają swoje sieci, tuż przy Watykanie poczynając budować swój gmach, w czem jednak im przeszkodzono.

Jak donosi charbiński „Tygodnik Polski", założyli w Charbinie szkołę średnią i mają jeszcze zamiar założyć w przyszłości uniwersytet złożony z fakultetów: Teologicznego, filozoficznego i lekarskiego. Pieniądze na tę propagandę dają amerykańscy Żydzi. Podobnie i indziej w świecie mają swoje placówki.

Jest to więc celowa i szeroko zorganizowana propaganda, a choć dowodów na to niema, że są tu ukryte macki mafji międzynarodowej, to pozostanie chyba faktem, że takie „rozproszkowanie" społeczeństw chrześcijańskich i nawracanie ich do ducha judaizmu, jak u adwentystów, służy chyba wybitnie nowoczesnym Mędrcom Sjonu.

Lecz nam tu chodzi tylko o metodystów i ich działalność w Polsce.

Powiedzmy odrazu: weszli do nas metodyści jak wilki do owczarni, a nikt im tego nie bronił, bo pojawili się w „odzieniu owczem" jak to mówi Pismo św.

Więc 1920 r. zdobyła sobie ta „American Methodist Mission" stary dom w Klarysewie pod Warszawą, przebudowała go z wielkim nakładem dolarów i urządziła tu schronisko dla dzieci, zwłaszcza sierót. A ponieważ dzieci były katolickie, urządzono zakład nie jako metodystyczny, nie jako międzywyznaniowy, ale nawet jako katolicki. Więc kierowała nim katolicka pani, z którą zawarto kontrakt na 5 lat, ksiądz katolicki miał opiekę duchowną, wszystko ułożyło się tak ładnie i składnie, iż zakład zyskał nawet uznanie u kard. Kakowskiego.

Aż tu po roku poczynają się nieznacznie wysuwać wilcze pazury z pod „owczego runa". Odprawiono ową katolicką kierowniczkę, płacąc jej zgóry za 5 lat, a co najważniejsza: pp. Szefowie tej Misji rozesłali 20 września 1921 r. do rodziców wychowanków i wychowanek listy, w których oświadczają, że odtąd do zakładu przyjmować będą dzieci tylko protestanckie. Więc rodzice mają dzieci swoje odebrać, które oni gotowi nawet odstawić.

Tymczasem jedną ręką dają, a drugą zatrzymują, bo ot, dosłownie piszą: „O ile zaś Pan życzy sobie pozostawić u nas swoje dziecko i zgodzić się, by ono było nauczane według ideałów wiary protestanckiej, nie ściśle metodystycznej, przyjmiemy je pod warunkiem, a mianowicie: Pan podpisze załączone oświadczenie i podpis swój da poświadczyć przez rejenta. — W załączonem oświadczeniu powiedziano, że Pan oddaje nam dziecko swe w celu opiekowania się niem pod względem religijnym i świeckim"[2]).

Wystarczy chyba, żeby znając opłakane położenie tylu rodziców w Polsce, zrozumieć całą bezdennie obłudną i przewrotną metodę metodystów. W poważnym nowojorskim tygodniku „America" pojawił się artykuł: „Traffic in Polish Souls" (Handel polskiemi duszami) i tu tak scharakteryzowano postępowanie metodystów: „A historja metodystów w Polsce, to już taka stara i oklepana historja, jedna z tych, jaką inscenizowano i w innych krajach już przedtem, jednakowoż nigdy z taką prawdziwie dziką bezwzględnością, z takiem podeptaniem szlachetności i praw ludzkich albo z takiem ohydnem narażeniem dobrego imienia amerykańskiej dobroczynności. Jest to historja prozelityzmu[3]) dokonującego się pod płaszczykiem dobroczynności, prozelityzmu uprawianego na taką skalę i z

[2]) Jutrzenka, Warszawa 1923, z. I. str. 9.

[3]) nawracanie na inne wyznanie.

tak okrutnym wyzyskiem tubylczych ofiar wojennych, iż nawet pracownicy misyjni założyli sprzeciw i odsunęli się od tej roboty, by przecież do niej już więcej nie przykładać ręki"*)

*) America, New-York, 9. XII. str. 176.

Dokończenie nastąpi.)

M. BOGUSŁAWSKA.

85)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Oporządzenie Stacha nie trwało długo — wstąpienie nago w balję i poddanie rozgrzanego ciała rozkosznemu uczuciu oblania drobniuchnym deszczem wylanem nań z polewaczki przez prawnego w tem Maćka, ordynansa, obrócenie się kilkakrotne w oknie na słońcu, dla oschnięcia; mocne, bezlitosne wytarganie włosów, wresz cie przywdzianie wyczyszczonego przez ten czas munduru i wyglansowanych butów. Dziesięć minut wystarczyło, aby stanął w salonie czysty, wyświeżony, olśniewający młodością i siłą.

Zebrane już tam panie przyjęły go z entuzjazmem.

— Wyglądasz jak generał, a nawet marszałek, zawołała Basia. Taki świetny!

— Aha, świetny!... Przypatrz się, siostrzyczko; na łokciu i spodzie prawego rękawa cera przy cerze. Spodnie.... o patrz jak łata...

Obrócił się i nachylił przed nią bez ceremonji.

— Nogawice w wewnętrznej stronie... materja wstawiona... nawet trochę odmienna w barwie... Z takiejże materji łaty pod obu pachami... To nasz Świtalski, mistrz krawiecki, krawiec nad krawcami, umie tak ratować rozwalające się reduty!

— Biedni młodzi porucznikowie! westchnęła p. Glinczanka.

— Co to porucznikowie! obejrz wać panna mundury naszych pułkowników i generałów... mało który ma lepszy. Tyle tylko, że złote frendzle... z jednego na drugi przez lata całe przeszywane, ze szluf paradnie kipią, a ordery, u niejednego i wstęga Legji honorowej, dziury zakrywają!

— Należałoby ci się, synku, nowy mundur z rodzicielskiego domu wywieźć... A tu niema z czego!... Szkatuła pusta... boć podatki... jak to przed wojną... wielkie... I z inwentarza, co się tylko dało, to się sprzedało, ale i o kupca teraz niełatwo, boć nikt niema pieniędzy Drobni gospodarze, szlachta z zaścianków, co dawniej tak chętnie dobrze odchowany dobytek z dworów skupywała, teraz niema czem zapłacić...

— Ależ, mamo przecież ja... usiłował przerwać Stanisław.

— Dziw jaki patrjotyzm ogarnął teraz całe Księstwo, ciągnęła dalej p. Zaleska; każdy wyprzedawał się z ostatniego byle tylko skarb na grosz nie czekał. Każdy też, choć go wiek, za młody, czy za stary, do służby wojskowej nie obowiązywał, szedł na ochotnika, ekwipując się, jak Bóg dał, a garderoba po ojcach pozwoliła... Nadbiegli też z za Niemna ochotnicy; magnaci, panowie szlachta i szlachta zaściankowa, a wszystko to w szarych, codziennych sukniach, aby się łatwiej przez granicę przemknąć mogli. Książę Dominik Radziwiłł, pan z panów, królewską krew w niejednej mający żyle, z matki księżniczki de Tours et Axis urodzony, też w stroju chudopachołka, ale nielada miechy z dukatami wiozący, przez granicę się przekradł, żeby w wojsku cesarza Napoleona odwiecznego wroga — Moskala gromić. Pułk piechoty stawia; jego to administratory wykupili co lepsze z koni, bydło na furaż, a na sukno tacy zawzięci byli, że Boże odpuść! Tanio dawali, bo tanio, pół darmo, ale człowiek lekkiem sercem im oddawał; boć im taniej sprzeda, tem na większą ilość ludzi książęcych pieniędzy wystarczy.

— O matko moja, żeby tak wszystkie Polki myślały!...

— A ty sądzisz, że ja jedna!? To mylisz się! każda, każda takie ma przekonanie i w myśl onego wyrozumienia postępuje!... Pani Pisarzewska wszystko zboże na pniu sprzedała, sobie jeno na ordynarję dla czeladzi, a na potrzeby inwentarza zostawiła i wszystko na dobro kraju oddała. A wszystkie sąsiadki, społem z małżonkami...

— Inaczej sądziłem je, przerwał Stanisław; bo to kompanowie starsi, którzy przed wyjściem na obczyznę światowego życia w kraju zaznali, tyle smutnych rzeczy o naszych niewiastach powiadali; o ich bezmyślności, rozwiązłem życiu, zgoła bezwstydzie!...

— Było źle, było, przywtórzyła p. Zaleska, negować nie podobna. Ale Bóg zesłał opamiętanie. Jakiś dobry duch trafił do ludzkich głów, żeby wykazać, że źle się dzieje, że jak tak dalej pójdzie, Ojczyzna miła do cna zczeźnie i nie będzie dla niej ratunku; Moskal i Niemiec opanują wszystko, na nasze kościoły, na nasze pamiątki, na nasze gniazda rodzinne nastając. I zbudziło się wszystko i każdy ochoczem sercem ofiary wszelkie składa. Nasz Tomuś też złożył swoją na swój sposób...

— Wstąpił do wojska!

— Rozumie się, ale uwzględniając to, że panowie szlachta głównie konnicę zasilają, sam do piechoty się zaciągnął, choć nie bez awersji na dnie duszy.

— Aż mi wstyd moich ostróg! szepnął Stach.

Wejście służącej z wezwaniem na wieczerzę skupiło towarzystwo w sali jadalnej. Młody porucznik stał się pierwszą osobą, na którą zwracały się wszystkie oczy, dla której biły wszystkie serca. Po kilka pytań stawiano mu naraz, aż p. Zaleska gniewała się, że zjeść spokojnie mu nie dadzą.

Po posiłku grono całe wróciło znów do salonu, stawiając w otwartych drzwiach, prowadzących do ogrodu fotel dla Stacha i wzywając go, żeby kolejno, systematycznie dzieje swoje z okresu ostatnich trzech lat opowiedział, ale on nie kwapił się jeszcze. Obejrzał się po towarzystwie, rozrzuconem w salonie i nagle, ująwszy za rękę Basię, wyszedł z nią do ogrodu.

— Pamiętasz, Basieńko, jak to w dzieciństwie opowiadali nam, a później w różnych książkach czytywaliśmy o rycerzach, którzy, wracając z wojny, kosztowności przeróżne przywozili i żonom swoim, siostrom, czy córkom ofiarowywali. Tak też i ja, wyjeżdżając na oną wojnę, marzyłem, że przywiozę ci klejnot jakiś cenny, któryby, noszony stale, o mej pamięci ci mówił. Ale wojna zbliska pokazała się inna, niż z daleka; ta prawdziwa zgoła odmienna była od owej — opowiadanej. Nie znajdowało się klejnotów na drodze, nie odkopywało skarbów przy traktach publicznych; a koledzy nasi, z francuskich pułków, jeśli miewali nieraz sprzęty cenne i ze zło-

ta i z drogich kamieni, to były takie, które z rabowanych domów hiszpańskich zabierali, które z kościołów katolickich, walących się w ruinę porywali.

Straszne!

— Tak straszne, jak straszna jest wogóle wojna. Takiej pamiątki Basia nie chciałaby przecie....

— O pewno!

— Więc pamiątki, które ci przywożę skromne są, także z hiszpańskiego domu wzięte, lecz przez hiszpankę dobrowolnie dane... coś więcej — dane dla ciebie!

— Dla mnie?

— Jako żywo!

Wyjął z za munduru szal czarny z charakterystycznej, hiszpańskiej koronki.

— Patrz, hiszpanki takie szale na głowach noszą, a przytrzymują je grzebieniami wysokiemi, ot takiemi jak ten właśnie.

Z kieszeni wydobył grzebień szyldkretowy, wysadzony koralami.

— To widzisz była jedna hiszpanka, podobno wysokiego rodu, bardzo dla mnie życzliwa, której w nędzy jaką przechodziła czasu wojny, zdarzyło mi się poratować....

— To była twoja narzeczona?....

— O zgoła nie!... Biedny żołnierz, cudzoziemiec, skąd mógł w narzeczeństwa a miłostki się bawić. Nie mogłem dać jej nic, nic jej też nie wziąłem; nawet jednego pocałunku, a przynosiłem jej granaty i banany, które na wysokich drzewach rosną, więc łatwiej było ich dostać mnie niż jej; a ona przynosiła mi kwiaty i w godzinę pożegnania dała mi te dwa przedmioty, z tem, że mam je zawieźć siostrzyczce.

— Mówiłeś jej o mnie?

— O i nieraz! Ile razy ją zobaczyłem, zawsze najprzód o tobie pomyślałem.

— Czy była podobna do mnie?

— Tyle, ile wrony koń podobnym jest do bułanka! Miała także nos między oczami i usta pod nosem, ale wszystko inne; włosy i oczy czarne, lico jak złotą oliwą pociągnięte; ale było coś między wami wspólnego... czy ja wiem co?... Może, że obu wam z oczu dobroć patrzy.

— A co się z nią stało?... Czy żyje?

— Żyła, gdym odjeżdżał.

— A gdyś odjechał, pewno umarła.

— Ale, niechże Bóg broni!... Czemu miałaby umierać.

— Z żalu za tobą!

— Ależ, Basieńko, masz romantyczną główkę!... Z żalu się nie umiera!... Widzisz, matka straciła męża, którego tak kochała, a jednak nie umarła z rozpaczy.

— To co innego!... Co innego, gdy ukochany człowiek umiera za ojczyznę i zabiera z sobą do grobu miłość dla tej kobiety, a co innego, gdy ją rzuca i odjeżdża... do innej.

— Do innej!....

Przed oczyma duszy Stanisława zarysowała się smukła postać Reginy, zabrzmiały mu w uszach słowa jej przysiąg i żądania przysiąg rzucane namiętnym szeptem.

Opuścił głowę na piersi i westchnął.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kawaler: — Tak jest, podróże kształcą!

Żonaty: — Na miłość Boską nie mów o tem mojej żonie, ona uczuwa ustawiczny głód kształcenia się.

Zgorszenie.

Z racji ostatniego skandalicznego procesu w Toruniu.

Opinja naszego miasta żywo poruszona została z powodu skandalicznego procesu, jaki roztrząsano w ostatnim tygodniu. Roztrząsano perypetja nierzadkie w każdem większem mieście, które mogłyby autorowi lubującemu się do grzebania w błocie dać temat do sensacyjnej powieści z działu, który Niemcy chrzczą znakomitem określeniem: gift-literatur.*) Skandaliczne procesy, snujące się około zdrady małżeńskiej, częstemi są we wszystkich stolicach świata, ale zazwyczaj wypływają na jaw w warunkach tragicznych, gdy jedna strona, doprowadzona do rozpaczy, szuka wymiaru sprawiedliwości w kuli rewolwerowej, lub sztylecie.

Najczęściej zdarza się też, że strona pokrzywdzona, o ile ujdzie z życiem, czyni wszelakie wysiłki, aby odniesione rany upozorować przypadkiem; a w razie śmierci rodzina ofiary, stara się o rozprawę tajną, aby „nie rozwłóczyć brudów".

Skandaliczna sprawa, która rozstrzygnęła się w tych czasach w Toruniu, miała inny charakter: jednostki, które stanowiły osnowę dramatu, nie mogą poszczycić się silnemi, choćby występnemi uczuciami, jakąś potężną namiętnością, któraby odjęła wprost przytomność; nie, ich uczucia są z rzędu lichej, marnej dziedziny zaspakajania drobnych uciech i lichych ambicyj przez okrywanie wielkich występków kusym płaszczem pompatycznych frazesów. Jednostki które się nie wstydzą swych występków, które mogąc grzech swój trzymać w cieniach nocy, wyciągają na światło dzienne, bo czują się dość silnymi i ustosunkowanymi, aby móc przedstawić się niewinnymi.

Dlatego wyciąga się na forum publiczne tysiące szczegółów z rzędu kołtuńskich, ordynarnych, obrzydliwych brudów, dlatego doprowadza się do zgorszenia publicznego, gdy rozwłóczone są one przez ciekawą publiczność i obowiązaną do sprawozdań prasę. Dlatego podaje się przyszłym przestępcom precedens mianowania swych grzechów „krzywdą" i „samarytańską troskliwością". Dlatego wszczepia się w umysły chwiejne, które wahają się między wyborem drogi złej, lub dobrej, poczucie wybrania raczej pierwszej, gdyż i na niej można uzyskać beneficja materjalne, a występek uchodzi na sucho.

Dla przeciwstawienia się takim niebezpiecznym wnioskom, zastanówmy się nad jednem: czy kobieta, która dopuściła do tego rodzaju procesu może być szczęśliwą? Stanowczo nie, bo, choć pewnem jest, że tego rodzaju istoty nie mają wstydu, to wzamian miewają tem bardziej wybujałą ambicję osobistą, która odczuje ucicie pogardy z jakiem spotykać się będzie na każdym kroku, a które dowiedzie jej jasno, że nikt niema jej za ofiarę.

A współwinny tu mężczyzna?... Jakież poczucie niesmaku i obrzydzenia do siebie samego musi być jego udziałem?

Bóg jest jedynym sędzią sprawiedliwości, ale i głos ogółu nie napróżno Rzymianie nazywali głosem Boga (vox populi — vox Dei), a tu głos ogółu woła z całą potęgą: zgorszenie się stało i „biada gorszycielom!"

*) lektura trująca.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

Wacław Hubert.

Majowe noce.

Pogasły gwiazdy, znikła tarcz księżyca;
Biała jutrzenka — słońca poprzednica
Na widnokręgu wypłynęła skraj...
Nocne mgły giną od jasnych promieni
I wielkie słońca koło się czerwieni —
Wstało dziś wcześnie, by rozbudzić maj!
Wkoło radosne słychać ptasząt chóry;
Kielichy kwiatów wzniosły się do góry,
Witając ciepło, co zbudziło świat.
I w słońca blaskach kąpią się motyle
I w każdej trawce, w każdym drobnym pyle
Powstaje owad, lub zjawia się kwiat...

* * *

Już słońce z góry żar złotych promieni,
Ciepłych, ożywczych wysyła ku ziemi
I życiotwórczą wysiliło moc;
I przeszło zenit; — na zachodzie łonie
I, jak przy wschodzie czerwienią znów płonie...
I zmierzch zapada i zbliża się noc...
Kwiaty znów swoje kielichy zawarły,
Zmęczonych ptasząt szczebioty zamarły
I tylko słowik śpiew zawodzi swój. —
Aż wreszcie nocy milczenie zaległo,
Księżyca koło na niebiosa wbiegło
I gwiazdek srebrnych wytoczył się rój!

Kobieta w dziejach Polski.

M. BOGUSŁAWSKA.

Królowa Jadwiga.

Wśród surm bojowych, nieszczęść najazdów, tragedji skrytobójstw średnie wieki zmierzały ku końcowi, gdy na panurem ich tle jak różana jutrzenka ukazała się cudowna postać królowej Jadwigi.

Istota łącząca w sobie wszystkie najidealniejsze cnoty, mądrość i piękność, której dzieckiem już przyszło spełnić najboleśniejszą i najdonioślejszą w skutkach ofiarę, która w czasie swego dwudziestoośmioletniego życia dokonała więcej niż ludzi tysiące przez tysiące lat, natchnęła już niejednego poetę do wniosłych utworów, niejednegou czonego do poważnych studji. Ostatnie obszerne prace biskupa Bandurskiego, Lucjana Rydla wydobyły na jaw wszystko, co kroniki polskie i zagraniczne zanotowały z życia wielkiej królowej.

Odsyłam czytelników do tych dzieł; o istocie tej miary co królowa Jadwiga każdy Polak wszystko wiedzieć powinien, życie jej bowiem, ton ieprzerwane pasmo czynów najwznioślejszej miłości bliźniego i mądrości zdumiewającej. Życie Jadwigi może być tylko odzwierciadlone we wszystkich przepięknych rysach, lub potraktowane jak promień, który na tle ponurem średniowiecza zajaśniał wszystkiemi blaskami.

Złota zoraz, która rozciągnęła się na Litwę ze światłem wiary, zrodziła się z krwawej ofiary serca Jadwigi. Mur, który wyrósł na ziemiach litewskich, strzegąc ich od niszczycielskich najazdów Krzyżaków i Rusi, hartem jej woli został dźwignięty. Poczucie miłości bliźniego, posunięte aż do subtelnego wyczucia doniosłości każdej łzy ludzkjei, w historji naszej po raz pierwszy skrystalizowało się w ulubione przez pokolenia całe zdanie. Kobieta ta była pierwszym człowiekiem, który złożył wszystkie swe klejnoty na cel oświatowy.

Aby udowodnić, że wszystko co skreśliłam powyżej, nie jest gołosłownem, dodam jeszcze kilka szczegółów cnoty te podkreślające.

Pobożność Jadwigi wykazuje w całej potędze ofiara jaką poniosła, zrywając z Wilhelmem, a decydując się poślubić dużos tarszego od siebie, nieokrzesanego poganina, którego stronnicy ks. Mazowieckiego, Ziemowita, przedstawiali jeszcze o wiele gorzej niż przedstawiał się on rzeczywiście. Jadwiga poślubiła Jagiełłę, nie dlatego, żeby młodziuchna królowa nie miała dość sił dla oparcias ię naciskowi potężnego możnowładztwa, lecz z całą premedytacją, po przeprowadzeniu obszernej korespondencji z papieżem Bonifacym IX, czyni tę ofiarę z poczuciem jak jest ciężką, lecz uznawszy ją dla dobra Kościoła katolickiego za niezbędną.

I w dalszym ciągu nie przestaje dbać o dobro zdobytego dla katolicyzmu kraju; w opiece tej okazuje się nietylko opieka królowej, ale i ręka kobiety; dniami całemi w gronie swych kobiet wykonywa Jadwiga szaty i aparaty kościelne, przedewszystkiem dla tych nowozbudowanych świątyń.

A ileż kościołów zawdzięcza początek swój jej hojności!

Ale po wszystkie wieki na tronie polskim zasiadały królowe, słynne ze swej pobożności. W tem Jadwiga nie była jedyną. Natomiast pierwszą i jedyną wśród wszystkich panujących kobiet, a już zupełnym fenomenem, jako kobieta XIV w. owazuje się w swojem umiłowaniu nauk i zrozumieniu potrzeby takowych. Pierwszym krokiem, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa na Litwie, jest wyjednanie na uniwersytecie w Pradze stypendjów dla młodzieży litewskiej, która podąży tam dla szukania wiedzy.

Dla narodu polskiego każe przełożyć na język polski wszystkie książki, które stanowiły jej umiłowanie i pociechę; więc: Księgi Starego i Nowego Zakonu; Homilje czterech doktorów kościoła; Żywoty Ojców świętych; Kazania o świętych Pańskich; Medytacje i mowy św. Bernarda i Ambrożego; wreszcie Objawienia św. Brygidy.

Wreszcie ostatni imponujący wyraz jej kultu dla nauki — przeznaczenie wszystkich klejnotów, szat i ulubionych a cennych drobiazgów na sprzedanie, aby uzyskany stąd fundusz został użyty na wskrzeszenie i uświetnienie akademji Kazimierza Wielkiego, przeniesiony dzięki temu do Krakowa i ochrzczonej odtąd Jagiellońską. Co za imponujący, jaki fenomenalny fakt; kobieta każda ma pewne upodobanie do cennych szat i klejnotów. Musiała mieć takowe i Jadwiga i właśnie dlatego, że są jej tak drogiemi przeznacza im zadanie najwznioślejsze.

I pomyśleć, że miało to miejsce w końcu XIV w. I że kobieta ta umierając 17 lipca 1399 r. miała zaledwie lat 27!

Krótkie włosy.



Długie włosy u kobiety przez całe wieki uważane były za wielką ozdobę i jak gdyby wyróżnienie natury. Od lat mniej więcej dziesięciu zaczęła się wciskać moda obcinania włosów i z każdym rokiem mnożyły się główki w koronie włosów, przypominające paziów lub kobiety z epoki Rubensów i Rembrandtów. Prawie każdej było z tem ładnie.

Ale pani moda jest kapryśną, lubi odmiany i gdy zrobi jaki znamienny krok, postępuje dalej w tym kierunku, nieraz wstępując na wertepy i bezdroża. Jednem z bardziej znamiennych zabłąkań jej jest wprowadzenie uczesań zwanych — zupełnie nieprawidłowo — chłopczyckiemi. Coś bezgranicznie brzydkiego; niema kobiety, której uczesanie takie mogłoby być do twarzy. Toć nawet mężczyźnie w takiem przylizanem i umocowanem uczesaniu jest brzydko, cóż dopiero kobiecie! Zwłaszcza gdy wyciągnie na każdy policzek taki fiok, który wygląda jak przylepiony do skóry, przedstawia się to wprost potwornie. Doprawdy lepiej byłoby, gdyby goliły się maszynką bo miałoby to przynajmniej praktyczne względy.

Ta fantazja obcinania włosów zbija zdawna zakorzenione zapatrywanie, że kobieta stroi się dla podobania się mężczyźnie, zbija takowe, bo większość mężczyzn lubi długie włosy u kobiety; tyluż poetów i powieściopisarzy dylektowało się długiemi warkoczami i „jedwabnym włosem twoim" co „jak płaszcz pokrywa ramiona". Fantazja ludowa nie wyobrażała sobie nigdy wieszczek i dobrych wróżek inaczej, jak w długich, do ziemi spływających włosach. A czarodziejka Lorley grała na długich złotych włosach, jak na strunach lutni i tem właśnie wabiła mężczyzn.

W każdym razie sensację wzbudził w Paryżu p. Clement Vantel, który starał się o rozwód z powodu, że żona, wbrew jego woli, obcięła sobie włosy. P. Vantel tłómaczył trybunałowi, że w czasie piętnastu lat małżeńskiego pożycia kilkakrotnie zmieniał zarost, zapuszczając brodę, faworyty, to znowu goląc się zupełnie. Ale każda taka zmiana bywała przeprowadzana po poradzeniu się z żoną i wobec jej formalnej zgody.

Bezwarunkowo przesadą jest posuwanie się do myśli o rozstaniu z żoną, dlatego, że obcięła sobie włosy, ale pewnem jest, że można stracić zaufanie do kobiety, która, aby dogodzić modzie, wyrządzi mężowi tak wielką przykrość.

Nie mogę się żenić, bo niemam mebli.

Oto zdanie, które, niestety, słyszy się niezmiernie często, coraz częściej, słyszy się we wszystkich sferach, bo urzędnik jest licho płatny, rzemieślnik ma małe zarobki, oficer ledwie koniec z końcem wiąże, ziemianin obarczony jest podatkami, dochody kupca zmniejszyły się do minimum, bo każdy ogranicza się w kupnie. Gdy więc przeto któremu z takich ograniczonych (w dochodach, nie w rozumie!) przyjdzie bardzo godziwa i pożądana dla narodu chętka założenia gniazda rodzinnego i przychodzi troska o znalezienie mieszkania i urządzenia go, niejeden rezygnuje z zamiarów, zwija front przed jakąś Hanią, czy Manią, choć mu ta wielce do gustu przypadała, albo, co gorsze uderza w koperczaki do jakiej bogatej panny, choć mu się ona całkiem „nie widzi" dlatego tylko, że ma umeblowanie i urządzenie kuchni. A w rezultacie tego tyle małżeństw niedobranych, rozczarowanych, nierozumiejących się wzajemnie, uciekających od siebie, uciekających od domu, stanowiących legjonych małżeństw zrazu nieszczególnych, potem... skandalicznych.

Wszystko przez te nieszczęsne meble!

Niebyłoby jeszcze tak źle, gdyby nie ta fałszywa ambicja, która wymaga umeblowania ponad stan; gdyby nie to: „muszę mieć jasną sypialnię z lustrzaną szafą jak pani szefowa; pluszową kanapę i kredens w jadalni jak u p. doktorowej i kuchnię białą z marmurami, jak u pp. aptekarzów!" I dla tych luster, pluszów i marmurów starzeją się panny, demoralizuje młodzież, a przyrost obywateli maleje.

A tymczasem, gdyby młodzież dzisiejsza (tak żeńska jak męska) chciała ograniczyć się niewielkiem, gdyby wzbudziła raczej w sobie piękną ambicję przyłożenia ręki osobiście do przyszłego umeblowania, przekonałaby się, jak niedroga i ładnie można się urządzić. Przedewszystkiem zrezygnujmy z salonów, a pokój sypialny urządźmy tak, aby przedstawiał się jak salon. W tym celu trzeba łóżka zastąpić sofami, a któryż dom rodzinny nie znajdzie do przekazania takiej starej sofy, lub otomany. Na sofę taką panna, w okresie narzeczeństwa niech wyhaftuje, skromne, na płótnie, ale efektowne narzutki i poduszki. Na stare, zniszczone fotele i kanapy, niech sama wykona pokrowce, zapinane na jednym ze szwów na kryte zatrzaski. A ile to pięknych stoliczków, póleczek i szafek wykonać można z desek lekkich paczek, jeśli przyszły pan domu zechce zabrać się do piłki i hebla, aby czas spędzany przy boku narzeczonej zazwyczaj na paleniu papierosów spędzić na przygotowywaniu „naszych mebli."

Nie każdy też wie jakie piękne wazony można wykonać z butelek po winie i likierze, oraz ze zwykłych garnków glinianych, przy zastosowaniu kitu, złoconego grochu i lakierów.

Wszystko co napisałam zdaje się dość mętnem i niewykonalnem, osoby zainteresowane odsyłam też do znakomitego dwutygodnika „Kobieta w świecie i domu", a znajdzie tam przebogatą skarbnicę wzorów z tej dziedziny i jasno, a przytem dokładnie traktowane pouczenia.

JAN SZARAFIŃSKI.

Wojacy z pod Mołotkowa.

(Dokończenie.)

Było już dobrze po południu. Ciepłe promienie słońca majowego ogrzewały zachodnią stronę wielkiego banku. Na trzecie piętro zajrzał przez okienko najpierw jeden złoty promyczek i wsunął się nieśmiało w głąb pokoju, w którym pracowali nasi dwaj znani nam już urzędnicy, wraz z nowym kolegą. Wślad za pierwszym promyczkiem wsuwało się do pokoju coraz to więcej złocistych nitek i szary monotonny wygląd biura począł nabierać życia.

Kikurewicz siedział obrócony plecami do okna, naraz poczuł ciepło na łysinie, przejechał się ręką po niej i obrócił na koźle twarzą ku oknu, zesunął okulary na nos i gołem okiem spojrzał w słońce, otworzył usta, wciągnął w płuca tyle powietrza, ile się tylko pomieściło i parsknął jak koń.

— Eee!... dawnom tak nie kichnął, a i szkoda, bo gdy kichnę przypomni mi się zaraz huk armat z pod Mołotkowa. Przeciągnął się i teraz dopiero podziękował Pigulskiemu za życzenia zdrowia, na gniewne zaś pomruki Wścibskiego nie raczył zwrócić uwagi.

— To kolega był też pod Mołotkowem? Zapytał z widocznem zainteresowaniem Pigulski.

— A jakże i dotego jeszcze starszym szeregowcem w ciężkiej artylerji majora Brzozy....

— Tej ukradzionej pod Kraśnikiem? — wtrącił zapytanie Wścibski.

— Ukradzionej?... ukradzionej?!... Pan Kikirewicz zatrząsł się z gniewu.

— No to porwanej, uprowadzonej, osalonej, jak pan chcesz!

— Panie, zdobycie tej baterji było nieśmiertelną zasługą kapitana Brzozy.

— Nie przeczę tego, temwięcej, że zabrał ją w popłochu, gdy armja austrjacka, aż portki gubiła, umykając z Lubelszczyzny i że w ten mądry sposób pułkownik, czy tam wówczas kapitan Brzoza zdobył kilka armat, których komenda Państw Centralnych stale odmawiała legjonom polskim....

— A widzisz pan!

— Niemniej, nawet Kaden Bandrowski pisze o niej, że była ta baterja bezwstydnie głupia, licha i zdewastowana, że armaty wiezione trzęsły się jak człowiek w delirium tremens... jak pan trząść się będziesz, gdy w dalszym ciągu sześć razy na dzień będziesz wstępował „na jednego".

— Panie Wścibski!...

— ....armaty te, ciągnął nie zniechęcony Wścibski, w pochodzie tak brzęczały, skrzypiały i dzwoniły, że wróg, słysząc to, pierzchał zdaleka, przekonany, że tysiące największych zbrodniarzy wyrwało się z więzień w kajdanach i maszerują wywierać swą zemstę na wszystkich ludziach wolnych.

Kikierowicz skrzywił się na Wścibskiego, a potem zwracając się do nowego kolegi wykonał niedwuznaczny giest, stukając palcem w czoło i potrząsając głową w stronę Wścibskiego. Poczem ciągnął dalej:

— Byłem starszym szeregowcem w ciężkiej artylerji, kawalerem żelaznego krzyża. Ja wydobyłem z Raby konia nieprzyjacielskiego, zabrałem go do niewoli i....

— A niechże uściskam, towarzysza, zagrzmiał basem Pigulski, i ja tam byłem jak Boga kocham! Ja tam ocaliłem życie samemu Franciszkowi Józefowi!

— Który siedział wówczas w Szenbrunie, podszepnął Wścibski.

— Właśnie!... przywtórzył, nie orjentując się Pigulski. Dostałem za to krzyż brylantowy...

— To dawaj go pan, drwił Wścibski, pójdziemy go przepić!

— Bolszewicy zabrali mi ten klejnot, w parę tygodni potem.

— Za życia cesarza Franciszka Józefa?... No to jakaś przedrewolucyjna formacja!...

— A ja, panie Pigulski, ja własną piersią osłoniłem jego... naszego brygadjera, naszego dziadka!...

Głośno ucierał nos, jakby łzami go nakarmił.

— Panie ja naraz trzy głowy!... przerwał gwałtownie Pigulski, trzy głowy naraz trzem moskalom, każdemu po jednej, ale trzy naraz.

— Panie, toć to Podbipięta zrobił, zaprotestował Wścibski.

— Podbipięta także, ale i ja także.

— Ależ to było w Ogniem i mieczem.

— No tak i pod Ogniem i pod Mieczem i pod Mołotkowem także. Co pan chcesz!... U nas w Pierwszej Brygadzie to było na porządku dziennym.

Wścibski porwał się z miejsca.

— Jak Boga kocham, nie wytrzymam ani godziny z tymi warjatami; jeszcze dziś zajrzę do Kasy Chorych i do lekarza, czuję już naprawdę jak mi moje pięć klepek w głowie klekoce, zaraziłem się od tego warjata, jak Boga kocham!

Spojrzał na zegarek.

— Co, już piąta!... no to czas do domu.

Wciągnął letnie palto, wcisnął kapelusz na głowę i skierował się ku tylnemu wyjściu, jeszcze na schodach słyszał z pokoju: — Ja panie!... siedmiu, jak mi Bóg miły!... — Ja także!...

— — — — — — — — — — — — —

Następnego ranka dwaj dzielni wojacy-biuraliści napróżno oczekiwali Wścibskiego, zwłaszcza Kikurewicz tęskno spoglądał na puste krzesło przed biurkiem, Wścibski jakoś nie przychodził.

— Towarzyszu Pigulski, czy zauważyliście, że ja mam cerę na marynarce?

— Nie zauważyłem, odrzekł Pigulski.

— Bo widzisz pan ta marynarka, przerobiona jest z munduru.

— Domyślam się po rodzaju sukna.

— Miałem go pod Mołotkowem. Cera ta pokrywa rozdarcie uczynione przez pchnięcie bagnetu moskiewskiego.

— Pod Mołotkowem był atak na bagnety?... Nie przypominam sobie!

— Częściowy... pewnej grupy... Właściwie jeden moskal, gdym nacierał na niego...

— Ależ ta cera jest na siedzeniu.

— Właśnie. Gdy krawiec przerabiał mi mundur na marynarkę, kazałem to cięcie pozostawić zcerować tylko.

— Zaiste zaszczytna to cera, zawołał wstając z miejsca Pigulski. Pozwól pan, że ją ucałuję!

— O bardzo proszę!

Wstał, odwrócił się od niego plecami i mocno pochylił naprzód....

— I nie wstyd wam takiej przeszłości?

— A ino, niby tak, panie sędzio, mam jednak tę pociechę, że przyszłość moja liljowo biała jeszcze.

A. B.

SERDUSZKO.

Monolog bardzo małej dziewczynki.

Jak moja matusia umierała, powiedziała do mnie: Krysiu, nie zostawiam ci ani pieniędzy, ani skarbów, ale masz złote serduszko, wszyscy to powiadają i z tem nie możesz być nieszczęśliwą.

Poszłam w świat. Ścieżka była kamienista, nóżki mnie bolały, ale oczka cieszyły chabry, kąkole i szkarłatne maki. Wtem patrzę, jakiś szkaradny chłopiec całemi garściami zrywa kwiaty, tak, że na wszystkie strony sterczą tylko badyle. — Po co zrywasz, to kwiatki? pytałam go. Masz już cały pęk ich w ręku, a skwar taki, zwiędną zanim do domu przybędziesz. Zostaw przynajmniej resztę przy życiu.

Chłopiec spojrzał na mnie zdziwiony, ruszył ramionami, ale zaniechał zrywania, nawet wiązanki, które miał w ręku, rzucił mi pod nogi. Podniosłam je zaraz, bo pomyślałam sobie, że jeśli mają być zdeptane przez przechodniów, to lepiej, niech ja się niemi nacieszę.

Przytuliłam kwiatki do serduszka, a one śmiały się do mnie szafirowemi oczkami chabrów i koralowemi wargami maków.

Przechodziłam potem przez jedną wioskę, a tu słyszę taki żałosny pisk. Patrzę co się dzieje. A tu naprzeciwko mnie idzie dziewczyna duża, taka ogromna, chyba ze dwa razy większa ode mnie i niesie w jednej ręce małą czarną kawkę, a w drugiej nóż.

— Co ty zrobisz z tą kawką? pytam ją.

— Zarżnę.

— A czemu?

— Bo ma złamane skrzydło, odlecieć do lasu nie może, koło chaty ciągle biega i tylko kurom ziarno zjada.

— Nie zabijaj kawki, proszę ją.

— Czemu nie mam zabić darmozjada?

— Jakżeż to można niewinnego ptaszka zabijać?

— A kuraków to się nie zabija? mówi ona.

— Kuraki już do tego przyzwyczajone, odpowiadam, ale i kuraczków mi żal, nigdybym żadnemu stworzeniu łebka nie ucięła, ani się nie patrzała jak inne to robią.

I poprosiłam dziewczynkę, żeby mi kawkę podarowała. A ona uczyniła to chętnie, więc posadziłam sobie ptaszka na ramieniu i już nie sama poszłam w świat. Na szosie było w kilku miejscach dużo obroku rozsypanego, więc stawiałam wtedy kawkę na ziemię, a ona się tak najadała, aż jej gardziołko wydymało się jak piłka i potem już tylko spała na mojem ramieniu.

W innej wsi zobaczyłam kilku niegodziwych chłopców, którzy przywiązali małego pieska do drzewa i rzucali w niego kamykami.

Na ten widok serduszko bardzo mnie zabolało.

— Czemu męczycie biednego pieska? pytam ich.

— Bo to przybłęda, nie potrzebujemy go w domu.

— To mi go dajcie, poprosiłam.

— Weź, powiada najstarszy chłopiec, jeśli go odwiążesz, podczas, gdy my nie będziemy przestawali rzucać kamykami.

Co było robić, piesek wył i piszczał. Podbiegłam do niego i odwiązałam, choć zły chłopiec rzucał kamykami i jeden trafił mnie w ramię. Psina odwiązana zaczęła skakać, łasić się do mnie i lizać po rękach.

Było nas już troje sierotek razem.

Przytem jakaś poczciwa kobiecina widziała przez okno co się stało, więc zawołała mnie, pogłaskała ręką, pocałowała, dała kubek mleka, kawałek chleba, a pieska zawołała do chaty, żeby zjadł resztę obiadu z miski. Porzuciłam trochę chleba ptaszkowi i podczas gdy zaczął dziobać chciwie, patrzę, że pod zamkniętemi drzwiami naprzeciwko siedzi malutki (pokazując) tyci chłopaczek i płacze żałośnie. Zaraz odgadłam — że spragniony w taki upał, więc choć samej pić mi się chciało, zbliżyłam się do dziecka, usiadłam przy niem na progu i poczęłam poić mleczkiem.

Dziecko piło chciwie.

Wtem widzę, że od obórki idzie kobieta, niosąc szkopek mleka. Spojrzała na mnie i zdziwiła się bardzo.

— A czyjaś ty? pyta.

— Niczyja.

— A czemu dajesz mleko Władysiowi?

— Bo płakał.

— A tyś nie głodna?

— Głodna.

— Więc czemu jemu oddajesz?

— Bo on mały i spragniony.

— O moje ty złoto — powiada kobieta, to ty masz takie złote serduszko. To może ty zostaniesz z nami? Nie mam córeczki tylko synków. Chcesz być moją córeczką?...

— A pozwolicie mi zatrzymać pieska i kawkę?

— Pozwolę!

— A dacie gdzie zasadzić ten maczek, co go chłopak wyrwał z korzeniem?

— Będziesz mogła sadzić co tylko chcesz, zawołała kobieta, ogród jest duży.

No i pozostałam u Tomaszowej i mówię jej: mamo, a Tomaszowi: tato. Jest mi tu bardzo dobrze, mamy trzy krowy, dwa konie, dużo kur, kaczek i mama Tomaszowa nie żałuje Kasiuni (tak się teraz moja kawka nazywa), że trochę ziarna odje na podwórku. A Bryś i Obal bardzo zgodnie żyją z moim Filutkiem. I każdy mnie kocha, powiadają że mam złote serduszko. (Po chwili namysłu): Muszę je mieć, ale bardzo malutkie... (Patrząc po sobie): Nawet go wcale nie widzę...

Nagrody „Domu Rodzinnego“.

Ewa Szefferówna za rozwiązanie zadań „Dziecko legjonu“ M. Bogusławskiej.

Juljusz Kordjan za wiersz „Żołnierz“ „Wojna wszechświatowa“ W. Litosławskiego.

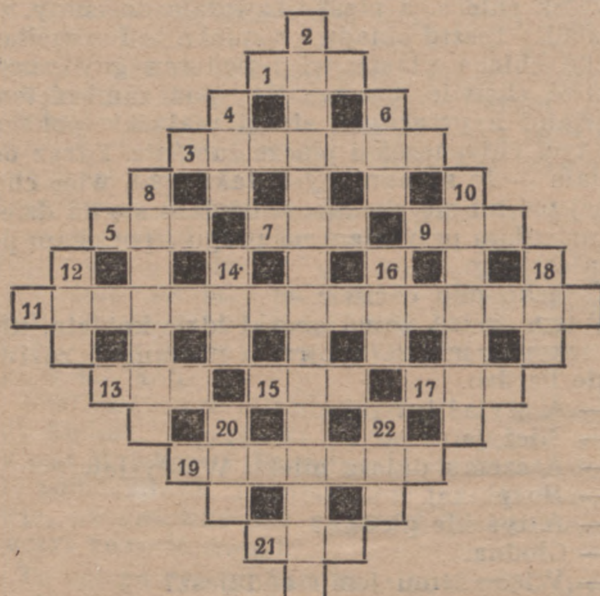
Kazimierz Kejne za piękną krzyżówkę „Amerykanin“ K. Wójcickiego.

Cytryny dadzą się przechowywać jak świeże przez długie tygodnie, jeśli ułoży się je w słój i zaleje zimną wodą, którą należy zmieniać co trzy do czterech dni. Wskazówka ważna dla osób mieszkających zdala od miasta.

Materje jedwabne przy częstem noszeniu wyświecają się łatwo. Żeby temu zaradzić trzeba gąbeczką maczaną, maczaną w lekkim roztworze boraksu z wodą, nacierać materję wzdłuż nitek. Jak wyświecenie zniknie, prasować przez gładki ręcznik po lewej stronie, niezbyt ciepłem żelazkiem.

Łamigłówki.

Krzyżówka ułożył **Artur Wister.**



Znaczenie wyrazów poziomych:

1 wyrób szewca 3 codziziemski wyraz oznaczający: zagrodzenie 5 ptak z rodziny wróblowatych 7 owad błankoskrzydłowy 9 zwierzę z rodziny psów 11 gromada ludzi pochodzenia aryjskiego zamieszkująca Europę od środka na wschód i południe 13 zaimek osobowy 15 ptak śpiewający 17 imię żeńskie zdrobniałe 10 część floty 21 część twarzy.

Znaczenie wyrazów pionowych:

2 imię i nazwisko poety polskiego 4 inaczej prezent 6 wypadek od którego liczą się lata 8 mieszkańcy Litwy 10 inaczej rowery 12 boczne ostre zęby 14 miasto na Podolu pamiętne konfederację 16 wykrzyknik 18 zaimek osobowy 20 owad błankoskrzydły 22 gatunek papugi.

LOGOGRYF

ułożyła Aleksandra Ćwiejkowska z Torunia,

uczenica III. klasy.

Z niżej podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, które dadzą imię i nazwisko jednego z wodzów powstania Styczniowego:

Znaczenie wyrazów: 1 rodzaj czapki pospolitej u ludu polskiego, 2 instrument kościelny, 3 owad łuskoskrzydły, 4 imię i nazwisko dziecka z 16-go stulecia, które przeszło do dziejów naszych, 5 istota nadziemska, 6 niebezpieczne zjawisko w górach, 7 zwierzę z rodziny rogaczy, 8 ciężar-waga, wynosząca 1000 kg., 9 imię męskie, 10 roślina kolczasta, 11 mieszkania pszczół, 12 bieganie za czemś, 13 samogłoska 14 środek przewożen nia na wodzie, 15 przyrząd astronomiczny.

Sylaby: a, a, bie, cha, da, ga, ga, go, ga, ka, ko, la, ka, le, le, man, mo, na, niel, nioł, nit, now, ny, or, ro, ro, ska, skop, szul, te, ton, tra. twa, tyl, tyw, u, u, ur, wa, wa, wi.

Szarada I. przez **Marję Pęską.**

Na wiosnę, w gaju, ogrodzie lub lesie,
Echo, *pierwsze-drugie,* z różnych stron nam niesie,
Drugie-trzecie, chowają skrzętne gospodynie,
Martwiąc się tem wielce, gdy im która zginie,
Ale ile zrobi radosnego krzyku,
Ten co *trzecie-czwarte,* znajdzie w zagajniku,
Wszystko jarzyna mało tutaj znana,
W Wschodniej Małopolsce powszechnie lubiana.

Kupiecki figiel.

(podpatrzone).

Pewien kupiec, przy odważaniu towarów o różnej ciężkości, posługiwał się tylko 5 różnymi ciężarkami.

Jakiej ciężkości musiał być każdy z poszczególnych 5-ciu ciężarków, ażeby można było wyważyć, każdą ciężkość, od 1—40 funtów? —

Jan Rozum.

LOGOGRYF

ułożył Adam Bitański.

Ułożyć 6 wyrazów, których tak początkowo jak ostatnie litery utworzą powitanie harcerskie.

Znaczenie wyrazów: 1 jeden z miesięcy 2 nazwisko powieściopisarza, autora powieści „Święty Jar" 3 część twarzy (w 3 przyp.) 4 imię męskie 5 część świata 6 największa rzeka Syberji.

Sylaby a, char, chu, czer, dy, ja, ja, je, ni, sie, siej, sław, stral, u, u, wicz, wiec, wła, za.

Rozwiązanie zadań z Nr. 25.

Krzyżówka Kazimierza Kejnego z Aleksandrowa Kujawskiego: 1 nos, 2 od, 3 ku, 4 sam i si, 5 ropa, 6 Oskar, 7 amo i pak (wsp.), 8 byk (wsp.), 9 lir i lamus, 10 sam (wsp.) i mus, 11 ser, 12 raj i rektor 13 Rej, 14 noc (wsp.), 15 rak, 16 indusi, 17 srom, 19 mary, 20 ił, 21 resor 22 aj, 24 na 24 on.

Logryf A. B. C. z Torunia: 1 Truskowiec, 2 Rzewuski, 3 Celina (wsp.), 4 fartuch, 5 śluzja, 6 łów, 7. Aristo, 8 Konrad, 9 omyłka, 10 samolub 11 Aleksander, 12 narcyz, 13 akcje, 14 korkociąg, 15 architekci, 16 minister 17 imiesłów 18 ewangelja 19 nieprzyjaciele.

Kwadraty magiczne Tadeusza Kozłowskiego: I. 1. Mars 2 arak 3 rada 4 skat. II. 1 baba 2 Amor 3 bora 4 arak.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kazimierze Paszyńskiej. Uskarża się Pani na pominięcie Jej nazwiska między rozwiązującemi w nr. 27. A przecież w tym numerze wymienioną jest Pani na str. 6 w szregu osób, które otrzymały nagrody za **stałe** nadsyłanie rozwiązań. Po książkę tę raczy Sz. Pani zgłosić się w godzinach przyjęć, lub przysłać po nią kogo.

Koło Najmłodszych.

(Wyjątek z listu.)

Jednocześnie zaznaczam, że ja osobiście z radością witam propozycję p. J . Rozuma o założenie „Literackiego Koła Najmłodszych". Chociaż nie jestem stałym mieszkańcem Torunia, z przyjemnością i bez opuszczań przyjeżdżałbym na pogadanki literackie celem bliższego zapoznania się z najnowszą literaturą.

Fr. Grzela.

Otłoczyn, pow. Toruń.

O dalsze wypowiadanie się w tej kwestji uprzejmie prosimy Czytelników.

Redakcja.

Ponieważ okazuje się potrzeba pomnożenia ilości godzin przyjęć, zawiadamiamy, że do 1 października Redakcja przyjmuje: **we wtorki** od **2—4** oraz **w środy** i **czwartki od 9—11.**

Redakcja.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartk od 9—11.